

BEZ WYJŚCIA.

POWIEŚCI DICKENSA I COLLINSA

(Przekład z angielskiego).

PRZEZ

St. B.

(Ciąg dalszy).

Wychodzi Wilding.

Nazajutrz rano wyszedł Wilding sam jeden zostawiwszy tylko polecenie swemu dependentowi: „Jeśli pan Vendale pytać się o mnie będzie, albo jeżeli przyjdzie pan Bintrey, powiedz im że poszedłem do Domu podrzutków”. Wszystko co mu współnik powiedział, wszystkie argumenta adwokata w tym samym stawiane kierunku, nie zdołały zmienić jego zapatrywania. Głównym celem jego życia nateraz, było odszukać zaginionego człowieka, którego miejsce sobie przywłaszczył, a pierwszym krokiem do urzeczywistnienia tego celu, miałoby być poszukiwanie śladów w Domu podrzutków. Do podrzutków więc kierował kupiec win swe kroki.

Niegdyś tak miły dla niego widok tego gmachu, inne już teraz wywierał na nim wrażenie, tak jak i portret nad kominkiem zawieszony innym mu się już teraz wydawał. Drogie ogniwo łączące go z tém miejscem, w którém dziecinne spędził lata. zerwało się nagle. Dziwny wstręt nim owładnął gdy w bramie przedstawiał cel swego przybycia. Serce bólem się ścisnęło podczas gdy czekał na kassjera zakładu w sali na ten cel przeznaczonój; a kiedy nadszedł

ten ostatni, z wielkiem jedynie nateżeniem woli uspokoić się mógł o tyle, aby cel swego przybycia wyłożyć.

Kassyer słuchał go z wyrazem twarzy obiecującym całą potrzebną uwagę, ale nieobiecującym niczego więcej.

— Musimy być ostrożnymi — rzekł on, gdy przyszła nań kolej odezwania się — co do poszukiwań czynionych przez obce nam osoby.

— Nie możesz mię pan za obcego uważać — odrzekł z prostotą Wilding. Przed laty byłem w liczbie waszych biednych porzuconych dzieci.

Na to grzecznie odpowiedział kassyer, że okoliczność ta większemu go jeszcze dla gościa natchnęła współczuciem. Nalegał jednak o wyjawienie powodu rozpoczęcia tych poszukiwań. Bez ogródki przeto i nic nie ujmując wyznał mu Wilding całą prawdę.

Wstał kassyer i zaprowadził go do pokoju, w którym przechowywano rejestra zakładu. — Wszystkie objaśnienia jakie księgi te dostarczyć mogą, są na pańskie usługi — rzekł on. — Zważywszy na długość upłynionego czasu, obawiam się aby to nie było jedynem objaśnieniem jakie panu udzielić możemy.

Przejrzano księgi i znaleziono w nich zaciągnięte co następuje:

„Trzeciego marca 1836 roku. Adoptowane i zabrane zostało ze szpitala podrzutków dziecię płci męskiej nazwane Walter Wilding. Nazwisko i stan osoby adoptującej dziecię: pani Janina Anna Miller, wdowa. Zamieszkanie: w domu Pod Lipami, Groombridge Wells. Świadkowie poręczający: Wielebny Jan Harker Groombridge Weiss i panowie Giles i Jeremiasz Giles, bankierzy przy Lombard Street“.

— Czy to już wszystko? — zapytał kupiec win. — Nie mieliści późniejszych z panią Miller stosunków?

— Żadnych; inaczéj bowiem wzmianka o tém znajdowałaby się w téj księdze musiała.

— Pozwolisz mi pan zrobić kopią z tego ustępu?

— Jak najchętniej. Ale jesteś pan trochę wzruszonym, pozwól mi się wyręczyć.

— Cała nadzieja powodzenia w tém leży, jak sądzę — rzekł Wilding smutno przypatrując się pismu — aby od-

szukać zamieszkanie pani Miller i przekonać się czy wskazane w księdze osoby pomóż mi w tém będą mogły.

— Jest to jedyna nadzieja, jaką teraz dla pana widzę — odpowiedział kassyer — z serca pragnąłbym być panu i nadal pomocnym.

Pożegnany tak pocieszającemi słowami, puścił się Wilding w drogę rozpoczynając poszukiwania swe od wrót Domu podrzutków; pierwszą stacją był, ma się rozumieć, kantor bankierski przy Lombard street. Do dwóch współników, o których się zapytał, przystęp dla takich jak on przypadkowych gości był niepodobny. Trzeci po uczynieniu nieuniknionych nigdy trudności, pozwolił aby dependent jego przejrzał wielką księgę bankierską oznaczoną literą *M*. Znalezione rachunki p. Miller wdowy, z Groombridge Wells. Dwa długie wiersze napisane były wyblakłym atramentem w poprzek stronnicy; u spodu można było czytać: „Rachunek zamknięty d. 30 września 1837 r.”

I tak pierwszy krok na drodze poszukiwań uczyniony zaprowadził go w uliczkę Bez Wyjścia! Poślawszy do Cripple Corner z zawiadomieniem dla współnika, iż nieobecność jego o kilka jeszcze godzin przedłużyć się może, wsiadł Wilding do jednego z miejskich pociągów i zatrzymał się przy drugiej stacji swój podróży, którą była rezydencya pani Miller w Groombridge Wells.

Jechały z nim matki z dziećmi; na przystankach spotykał matki i dzieci; matki i dzieci były w sklepach do których wstępował dopytując się o domek Pod Lipami. Wszędzie najbliższy ten i najdroższy sercu związek między ludźmi wydawał mu się pełnym szczęścia dla jego uczestników; wszystko to przypominało mu ukochane jego marzenia, z których tak okrutnie przebudzony został i minione a niepowrotne dni szczęścia wśród nich spędzone.

Dopytywał się i tu i owdzie o domek Pod Lipami, wszędzie jednak bezskutecznie. Przechodząc koło kantoru stręczycieli domów, wstąpił doń znużony, stawiając zapytanie po raz ostatni. Agent domów wskazał mu naprzeciw po drugiej stronie ulicy posępny dom o licznych oknach, który mógł być kiedyś fabryką, teraz jednak był hotelem. — Oto — rzekł — miejsce, na którym przed dziesięcioma laty stał domek Pod Lipami.

Tak więc drugi krok na drodze poszukiwań uczyniony, a p. Wilding znalazł się znów w położeniu bez wyjścia.

Pozostawał mu jednak jeden jeszcze środek: można było wynaléźć duchownego świadka, wielbnego Harkera. Ponieważ interesanci zajęli w téj chwili całą uwagę agenta domów, Wilding przeto pociągnął dalej ulicą i wszedłszy do księgarni zapytał, czy mógłby być objaśnionym o terażniejszém zamieszkaniu wielbnego Jana Harkera.

Księgarz spojrział nań z nietajoném zdumieniem i zgorzzeniem zarazem i nic nie odpowiedział.

Wilding powtórzył zapytanie.

Księgarz zdjął z półki małą elegancką książeczkę w ciemno-popielatéj oprawie, rozwinął ją na tytule i podał gościowi. Wilding przeczytał: „Męczeńska śmierć wielbnego Johna Harkera w Nowéj Zelandyi, opisana przez jedną z byłych jego owieczek“.

Wilding położył książkę na kantorze. — Wybacz pan zem go tak trudził — rzekł — myśląc może w téj chwili o obecném znów męczeństwie. Milczący księgarz na wymówkę odpowiedział ukłonem i Wilding wyszedł ze sklepu.

Otóż trzeci i ostatni krok na drodze poszukiwań zrobiony i po raz trzeci i ostatni znalazł się Wilding w położeniu bez wyjścia.

Nic nie pozostawało innego do zrobienia; nie było innego wyboru jak wrócić do Londynu pobitym na wszystkich punktach. Powracając do domu przeglądał nasz kupiec od czasu do czasu ową kopię z księgi w domu podrzutków. Istnieje jedna z wielu form, w której się zwątpienie przejawia, najbardziej może pożałowania godna, a to kiedy przybiera pozory nadziei. Wilding wyrzucić chciał przez okno wagonu ów bezużyteczny świstek papieru, powstrzymał się jednak: „Może się jeszcze na co przydadź — pomyślał sobie. Dopóki żyję nie rozstanę się z tą kartką: gdy umrę, egzekutorowie testamentu znajdą ją opieczętowaną wraz z moim testamentem“.

Wzmianka o testamencie wprowadziła pocziwego kupca na inny tor myśli, nieusuając mimo to z pamięci głównie ją zajmującego przedmiotu. Postanowił bez zwłoki sporządzić testament. Do użycia w obecnym wypadku wyrażenia: „Bez Wyjścia“ dał powód pan Bintrey. Na

pierwszej walnej z Wildingiem naradzie po zrobieniu odkrycia, bystrego umysłu człowiek ten ze sto razy powtórzył przecząco wstrząsając głową: „Nie ma ztąd wyjścia żadnego panie Wilding; położenie to jest bez wyjścia i takie jest moje zdanie, a rada, ażeby na tém położeniu rzeczy poprzestać.”

W trakcie przedłużającej się narady wielka ilość czterdziestopięcioletniego portweju użytą została do odwilżania prawniczego gardła pana Bintrey; lecz w miarę tego jak gorliwiej szukał prawdy na dnie butelki, tém bardziej się od niej oddalał w samej sprawie, powtarzając tylko za każdą wypróbnioną szklanką: „Panie Wilding, nie ma wyjścia; kontentuj się tém i siedź cicho“.

Bezwątpienia iż niepokój poczciwego kupca miał źródło w jego sumieniu; chociaż możliwém jest a nawet odpowiedniém prawemu jego charakterowi, że bez jasnego zdania sobie sprawy czerpał pewną pociechę w myśli, iż wszystkie przeszkody w osiągnięciu celu napotykane przekaże do usunięcia dwóm ludziom, którychby po sobie zostawił. Bądź, co bądź, z wielkim zapałem szedł dalej torem swoich myśli i nietracąc czasu, zaprosił Jerzego Vendala i Bintreya do Cripple Corner dla udzielenia im swoich planów i zamiarów.

— Wszyscy trzech zgromadzeni tu jesteśmy przy drzwiach zamkniętych—rzekł pan Bintrey zwracając się przy téj sposobności do nowego współnika—pragnę zatem nadmienić, zanim nasz przyjaciel, a mój klient udzieli nam objaśnień co do dalszych swych widoków, że zgodziłem się w zupełności na zdanie przez ciebie, panie Vendale w téj kwestyi wygłoszone, a które musi być zdaniem każdego rozsądnego człowieka. Powiedziałem naszemu przyjacielowi, że sprawę tę w ścisłej należy trzymać tajemnicy. Mówiłem z panią Goldstraw przy nim jakotóż i w jego nieobecności, i jeżeli komu zawierzyć w tym razie można (a to: *jeżeli* jest bardzo obszerne) to z pewnością jój pierwszej. Wykazałem naszemu przyjacielowi, a mojemu klientowi, że rozpoczęcie na oślep czynionych poszukiwań, nietylko że pobudzi dyabła w postaci wszystkich oszustów całego królestwa, ale nadto przyczyni się do zniszczenia majątku. Tymczasem wiesz panie Vendale, że nasz przyjaciel a mój klient, nie chce trwo-

nić majątku, ale przeciwnie zagospodarować go pragnie dla tego jak go zowie, ale ja nazwać niemogę, prawego właściciela, jeżeli zresztą taki prawy właściciel znajdzie się kiedykolwiek. Zgodziliśmy się obaj z panem Wildingiem na to, że majątku trwonić nie należy. Przyjechałem też na żądanie pana Wildinga aby w pewnych odstępach czasu zamieszczać w czasopismach ogłoszenia, wzywające każdego ktoby wiedział cokolwiek o przybraném przez panią Miller dziecięciu, aby się zgłosił do mojej kancelaryi, i zobowiązałem się dopilnować, aby ogłoszenia te były regularnie umieszczane. Dziś stoję przed wami, nie aby przyjacielowi naszemu a mojemu klientowi dawać rady, lecz przeciwnie aby przyjąć jego polecenia. Jestem gotów wypełnić je, nie chcecie jednak wnioskować z téj mojej gotowości abym pochwalił miał jego postanowienie ze stanowiska prawnego doradcy.

Tak prawił pan Bintrey zwracając się tak do Vendala jak i Wildinga. A jednak pomimo całej troskliwości o interesa swego klienta, postępowanie tego ostatniego tak go bawiło, że od czasu do czasu spoglądał nań z pod oka z wyrazem nader komicznej ciekawości.

— Nic nie może być nad tę sprawę jaśniejszego — rzekł pan Wilding — chciałbym tylko mieć tak jasno w głowie jak pan, panie Bintrey.

— Jeżeli tylko czujesz pan szum w głowie — zawołał prawnik rzucając nań przerażone spojrzenie — przetnijmy ją: mówię to o naszej konferencyi.

— Wcale nie: dziękuję panu za troskliwość. O czém to właśnie zacząłem?

— Nie wzruszaj się pan zbyt — nalegał prawnik.

— Ależ wcale o tém nie myślę — bronił się kupiec.

— Panie Bintrey i Vendale, czy będziecie się wachać w przyjęciu obowiązków moich pełnomocników i wykonawców testamentowych, lub też odrazu, na moją prośbę się zgodzicie?

— Zgadzam się — rzekł Vendale ochoczo.

— I ja się zgadzam — nie tak już ochoczo rzekł Bintrey.

— Dziękuję wam obydwom. Panie Bintrey, polecenia moje co do ostatniej méj woli są krótkie i jasne. Zechcesz może spisać je teraz zaraz. Cały mój rachomy i nierucho-

my majątek, bez żadnych wyjątków i zastrzeżeń pozostawiam wam obu dla wydania go w całości prawdziwemu Walterowi Wilding, jeżeli będzie można go odnaleźć i tożsamość jego sprawdzić w ciągu dwóch lat od méj śmierci. W razie gdyby to było niemożliwem, polecam wam wypłacić go w całości jako zapis beneficyalny dla domu podrzutek.

— Czy to już wszystkie polecenia pańskie, panie Wilding — zapytał Bintrey przerywając posępne milczenie wśród którego nikt na drugiego oczu podnieść nieśmiały.

— Wszystkie.

— Czy się pan jednak dobrze nad danemi poleceniami zastanowił?

— Zdecydowałem się stanowczo, ostatecznie, nieodwołalnie.

— Pozostaje więc tylko — rzekł pan Bintrey wzruszwszy ramionami — ująć je w prawną i obowiązującą formę i poświadczyć. A teraz czy to tak pilne? Cóż nagli? Przecież nie jesteś pan umierającym.

— Panie Bintrey — odparł Wilding poważnie — chwila méj śmierci, ani mnie, ani panu, ani komu innemu nie jest wiadomą. Rad będę pozbyć się tego z głowy, jeżeli pan zająć się tem zechcesz.

— Jesteśmy do siebie w stosunku klienta do adwokata — rzekł Bintrey, okazujący pozorną dla planów Wildinga sympatyą. W przyszłym tygodniu o tym samym czasie będę panom mógł służyć, jeśli to będzie panów życzeniem, i dla lepszego zapamiętania dzień ten zapiszę sobie w moim dzienniczku.

Umówiono się o czas i miejsce i dotrzymano wzajemnie przyrzeczenia. Testament został urzędownie podpisany i zapieczętowany w obec świadków, a następnie zabrał go z sobą pan Bintrey dla bezpiecznego przechowania w swém archiwum, gdzie w żelaznych pudełkach rzędem na pułkach poustawianych spoczywały dokumenta jego klientów, jak w rodzinnych swoich grobach.

Z większą już teraz jak dawniej ochotą zabrał się pan Wilding przy pomocy nie tylko pani Goldstraw ale i pana Vendale do urządzenia swego domu na sposób patryarchalny. Kiedy wreszcie cały zakład do należytego został przy-

prowadzony porządku, zaproszono na obiad Obenreizerów, opiekuna i pupilkę, jak również i panią Dor. Jeżeli przedtém już Vendale po same uszy zagrzął w swęj miłości, to obiad ten pogrążył go jeszcze o jakie dziesięć tysięcy sążni głębiej. A jednak przez cały czas odwiedzin nie mógł przemówić jednego choćby słówka na osobności do uroczej Margerity. Skoro tylko sposobna do tego a tak gorąco przezeń upragniona zdarzała się chwila, spostrzegał niechybnie zwrócony na siebie mglisty wzrok Obenreizera lub szerokie barki pani Dor. Milcząca ta dama przez cały czas wizyty, z wyjątkiem obiadu, odwrócona była twarzą od reszty towarzystwa.

Jednakże w ciągu tych czterech lub pięciu rozkosznie choć w roztargnieniu spędzonych godzin, można było Margeritę widzieć, można ją było słyszeć, można się było przypadkowo ręki jej dotknąć. Podczas zwiedzania starych i ciemnych piwnic zakładu, Vendale prowadził ją za rękę; a kiedy wieczorem już przy świecach siadła do fortepianu aby zaśpiewać, Vendale stojąc przy niej trzymał jej rękawiczki za któreby z chęcią oddał ostatnią kroplę czterdziestopięcioletniego portwejnu, chociażby był czterdzieści pięć razy starszy, a cena tuzina butelek o czterdzieści pięć funtów szterlingów była wyższą. A kiedy już odeszła i pogaszono światła w Cripple Corner, trapił się długi czas myślą, czy téż ona miłość jego zauważyła, czy wie o tém że ją tak uwielbia że zrobiła zeń niewolnika duszą i ciałem jej oddanego! Czy ją to wszystko choć cokolwiek obchodzi.

I tak rozmyślając ciągle o tém czy *tak* lub *nie*, nieszczęśliwy, biedny kochanek przeszedł całą gamę wątpliwości, wybiegł nawet po nad czwartą linię u góry i pod pierwszą u dołu. I kiedy przyjdzie pomyśleć, że ludzie od kilku już tysięcy lat będący mumiami to samo robili, a nawet wynaleźli sposób uspokojenia się po takich wzruszeniach!

— Co myślisz Jerzy o panu Obenreizer, nie chcę cię bowiem pytać co o pannie Obenreizer myślisz? — zapytał go Wilding nazajutrz.

— Nie wiem istotnie i nigdy nie wiedziałem co o nim myśleć, — odrzekł Vendale.

— Jest to człowiek obrotny i doświadczony.

— W saméj rzeczy obrotny.

— Gra dobrze. — (Obenreizer grał i śpiewał wczoraj wieczór bardzo dobrze).

— Bezwątpienia bardzo dobrze.

— I mówi wcale rozsądnie.

— Tak, — rzekł Vendale w zamyśleniu, — mówi wcale rozsądnie. Ale wiesz co, kochany Wildingu, dziwna mi przyszła myśl do głowy, że nie musi on zachowywać powierzonej mu tajemnicy.

— Jakże to rozumiesz? Nie jest on natrętnie gadatliwy.

— Nie, i tego też nie utrzymuję. Ale kiedy milczy, powstrzymać się nie można od jakiegoś nieokreślonego, chociaż w gruncie może niesłusznego uczucia nieufności i obawy. Zapytaj się kogo zechcesz, a każdy ci to przyzna: załóż się o to z pierwszym lepszym.

— Dobrze więc, mój kochanku, — rzekł Wilding, — załóż się z tobą.

— Zakładów robić nie chcę, — odrzekł śmiejąc się Vendale. — Albo zresztą załóżmy się. Zastanów się jednak nad tém, czy uznanie jakie u ciebie zjednały sobie moje rysy, odnosi się głównie do wyrazu méj twarzy (jakkolwiek on w różnych chwilach rozmaitym być może) gdy milczę?

— Sądzę że tak, — rzekł Wilding.

— I ja tak myślę. Otóż kiedy Obenreizer mówi inaczej, kiedy chce usunąć wszelką wątpliwość, przekonać kogoś: pokazuje się wtedy dobrym wcale człowiekiem; ale gdy tego czynić nie potrzebuje, charakter jego w niekorzystnym bardzo występuje świetle. Dlatego to powiedziałem, że nie musi dotrzymywać tajemnicy. A kiedy myślą przechodzę wszystkie te twarze, które znam jako wzbudzające we mnie nieufność, przypuszczam, a nawet stanowczo twierdzę, że żaden z tych ludzi nie umie zachowywać milczenia.

Wilding po raz pierwszy słysząc podobne z fizjonomiki twierdzenie, nie chciał się na nie zgodzić; ale kiedy sam siebie zapytał, czy pani Goldstraw dotrzymywać umie milczenia i przypomniał sobie, że wyraz jój rysów w spoczynku zostających wzbudzał zaufanie, ucieszył się, jak zwykle cieszy się człowiek, który wierzyć może w to, w co wierzyć pragnie.

Ponieważ jednak z trudnością mu przychodziło odzyskać dobry humor i zdrowie, przeto wspólnik przypominał mu jego plany co do muzyki i lekcyi wspólnego śpiewu w domu

i w sąsiednim kościele. Zajęto się gorliwie założeniem szkoły śpiewu, a że kilku domowników posiadało już jakie takie wiadomości z muzyki i śpiewało dość znośnie, wkrótce więc rozpoczęły się chóralsne śpiewy w kościele. Zostawały one pod kierunkiem samego Wildinga, który doprowadzić je pragnął do takiego stopnia doskonałości, na jakim stały w Domu Podrzutków. Że zaś Obenreizerowie biegłymi byli w muzyce, jednomyślnie więc uchwalono zaprosić ich do uczestniczenia w muzycznych zebraniach. Gdy zaś opiekun i pupilka a właściwie sam opiekun w imieniu obojga na to przystał, przewidywać należało, że odtąd życie Vendala stanie się pasmem zupełnej niewoli i ciągłych zachwytnów. Bo gdy w starym, zbutwiałym kościółku świętego Krysztofa zeszli się w niedzielę w liczbie dwudziestu pięciu osób i na chórze śpiewać zaczęli, głos Margerity przenikał jak promień światła w najciemniejsze zakątki świątyni, rozbrzmiewając się w pośród ścian i filarów jak we własnym jego sercu.

Ale nad te niebiańskie i rozkoszne niedziele, rozkoszniejsze były środowe patryarchalne koncerty, podczas których siadała do fortepianu i w rodzinnym języku ojczyste swe śpiewała pieśni, które dźwięcznym swym przemawiała do niego językiem: „Wznies się po nad pełzające u stóp gór równiny, odsuń się od tłumu, idź za mną w górę coraz wyżej i wyżej w lazrowe aż przestrzenie; wznies się wraz ze mną wyżej po nad świat cały i kochaj mię tam.” A wtedy gdy pieśń ta z jej ust płynęła, widząc ją w pięknym staniku, pończochach w kliny i trzewiczkach ze sprzączkami, widząc jej szerokie i otwarte czoło i błyszczące zapalem oczy, mimowoli porównywał ją z jej swobody i wdzięku do górskiej antylopy.

Śpiew jej niemięj silnie jak na Vendalu, choć w innym rodzaju wywarł wrażenie na Józefie Ladle. Stale wzbraniając się upajać harmonią, nie biorąc udziału w śpiewach i okazując jak największą wzdargę dla wszelkich nut i tym podobnych elementów w nauce muzyki, które co prawda rzadko zachwycić mogą słuchacza, Józef uważał z początku to wszystko za sprawę nieczystego ducha, a muzycznych amatorów za gromadę wyjących derwiszów.

Pewnego dnia jednak piosnka jakaś zrobiła na nim szczególne wrażenie i od tego czasu dwaj pomocnicy piwni-

czego zauważyli zupełną zmianę w antymuzyczném jego usposobieniu. Hymn Händla bardziej go jeszcze do muzyki zachęcił, chociaż zrobił uwagę, że kompozytor za często przebywać musiał w zagranicznych piwnicach i lubiał zapewne pociągać trochę, bo melodye jedne i te same często się w hymnach słyszeć dawały. Innym znów razem, kiedy pan Jarvis na flecie, a inny jakiś niepozorny człowieczek na skrzypcach wykonali w obec zgromadzenia duet, to go tak zadziwiło, że z własnego popędu wyrzekł w natchnieniu te słowa: „Anna Koar,” powtarzając je kilkakrotnie, jak gdyby poufale wywoływał jaką artystkę. Ale było to ostatnie uznanie jakie okazał dla zasług swoich kolegów. Bo kiedy w następującym zaraz środowym koncercie odegrano znów duet na instrumentach, a po nim słyszeć się dała Margerita, otworzył szeroko usta i siedział zachwycony dopóki śpiewać nie skończyła; a wtedy uroczyście z miejsca powstawszy i poprzedzając swe słowa ukłonem głównie do pana Wilding się odnoszącym, dał folgę swemu uczuciu wdzięczności i chęci podziękowania: „Panienska tak ślicznie śpiewa, że wszyscy inni powinni się spać położyć ze swoim śpiewem!” I później nigdy inaczej nie oddawał hołdu muzykalnym zdolnościom członków téj licznej rodziny.

Tak tedy między Józefem Ladle a Margeritą zawiązały się ściślejsze stosunki znajomości. Śmiała się tak serdecznie ze słów jego, a zarazem tak się niemi zmieszala, że po skończonym koncercie, Józeff Ladle ośmielił się zapytać jój: czy śmiałość jego poczytać nie zechce za skutek odurzenia piwnicznymi wyziewami? Odpowiedziała mu z wdziękiem, na co Józeff nízko się skłonił.

— Panienska obecnością swoją przywróci dawne szczęście, — rzekł Józeff dygając znów; — tylko taka jak wy panienska przywrócić może dawne szczęście zakładowi naszemu.

— Czy mogę przynieść zakładowi szczęście? — rzekła ładnym swoim cudzoziemskim akcentem i ze śliczną zadziwioną minką. — Nie wiem czy zrozumieć was będę mogła; jestem bowiem tak naiwną!

— Nasz młody pryncypał Wilding, — tłumaczył Józeff poufnie, chociaż nie bardzo dla niej zrozumiałe, — zmienił dawne szczęście firmy od czasu kiedy przyjął do niej młodego pana Jerzego. Ja tak utrzymuję i wszyscy przyznają mi

słuszność. O mój Boże! Niech tylko panienka zaśpiewa nam parę razy na szczęście, a zobaczymy czy ono bez nas wytrzyma.

Przy tych słowach, kłaniając się i dygając raz po raz, Józef pozostawił Margeritę. Ale ponieważ osoba jego miała pewne przywileje, a młodość i piękność lubią chociażby mimowolnie podboje, dlatego też za drugim zebraniem Margerita wesoło się za nim oglądała.

— Gdzież się podziewa mój pan Józef? — zapytała Vendala. Przywołano czémprędzej Józefa. Margerita podała mu rękę i od tego czasu weszło to już w zwyczaj.

Inny jeszcze obyczaj w podobny powstał sposób. Józef trochę nie dosłyszał. Było to jak utrzymywał następstwem „wyziewów” a może i tak było rzeczywiście; jakakolwiek jednak była przyczyna tego skutku, skutek był na nim widoczny. Na pierwszym koncercie zauważano go jak szedł boczką po pod ścianami z ręką przy lewem uchu, dopóki się nie dostał do miejsca tuż przy śpiewakach i w tej pozycji przesiedział aż do czasu ukończenia śpiewów, a wtedy wstał i przyjaciółom swoim amatorom powiedział wyżej przytoczony komplement. W następną środę przy obiedzie zauważono, że Józef był jakiś niespokojny i w ogóle nie tak jak zwykle pełen flegmy, z czego wnioskowano zaraz, że jest to skutkiem niecierpliwości z jaką oczekuje śpiewu panny Obenreizer, i obawy niedostania miejsca, z któregooby każdą nutkę mógł usłyszeć. Doszło to do uszu pocziwego Wildinga i odtąd sadzał Ladla na najdogodniejszym do słuchania miejscu. Weszło to również w obyczaj i każdego wieczoru koncertowego, Margerita próbując akordów przed śpiewem pytała się Vendala: „Gdzie jest mój Józef, panie Jerzy?” a wtedy Vendale wyprowadzał Józefa z tłumu i sadzał na uprzywilejowanym miejscu. Przez cały czas trwania koncertu twarz Józefa Ladle wyrażała pogardę dla śpiewów swoich kolegów, a zachwycenie gdy śpiewała Margerita, w którą bezustannie się wpatrywał. Zwykle też po skończonych śpiewach, kiedy Józef zostawał pod wpływem zachwyty, a jaki śmiałek zapytał go co myśli o dzisiejszych śpiewach, nasz Józef odpowiadał jak gdyby mu słowa te tylko co na myśl przyszły: „Nasza panienka tak ślicznie śpie-

wa, że wszyscy inni w kąć iść muszą." I ta odpowiedź przeszła w stały niejako obyczaj.

Jednakże niewinnym rozrywkom w Cripple Corner nie było przeznaczone trwać długo. Pan Wilding ze swoim zdrowiem na bardzo złej drodze, widzieli to wszyscy członkowie patryarchalnej rodziny, lecz za milczącą ugodą żaden się z tem nie odzywał.

Wilding mógłby przytłumić w sobie wrażenie jakie sprawił na nim cios niespodziewany, zadany jego uczuciom, lub z drugiej strony mógłby przytłumić skrupuły sumienia, które mu głośno mówiło, że jest w posiadaniu cudzej własności; zwalczyć jednak i jedno i drugie zarazem było nad jego siły. Prześladowany przez te dwa widma, popadł w stan rozpaczliwy. Nierozdzielne te straszidła siadały z nim razem do stołu, jadły z jego talerza, piły z jego kieliszka i przez noc całą stały u jego łóża. Jeżeli wspomniał miłość matki dla niego, zdawało mu się, że skradł haniebnie. Jeżeli znów odzywał w pośród szacunku i przywiązania jakim go podwładni otoczyli, zdawało mu się, że nieuczciwie postępuje przykładając się do ich szczęścia, bo to powinno być obowiązkiem i rozkoszą nieznanego mu człowieka.

Powoli, pod wpływem ciągłego rozmyślania, pochylił się ciałem, chód jego stracił dawną sprężystość, wzrok zwykle w ziemię wlepiony rzadko w górę podnosił. Wiedział, że zapobiedz fatalnej omyłce nie w jego było mocy, ale wiedział też, że zmienić w przyszłości położenia nie mógł; dnie bowiem i tygodnie upływały, a nikt się po jego nazwisko i majątek nie zgłaszał. A tymczasem coraz częściej nawiedzał go ów szum w głowie, podczas którego mijały mu się pojęcia. W takim stanie znajdował się nieraz całymi godzinami, czasem dzień lub dobę nawet. Pewnego razu stracił przytomność siedząc przy stole, i nie odzyskał jej aż do rana. Kiedyindziej znów stracił przytomność, zrobił się nagle nieprzytomnym podczas kierowania chórowymi śpiewami, a także kiedy ze swoim współnikiem przechadzał się w noc księżycową po dziedzińcu domu. Zapytał się Vendala co się z nim wówczas stało; Vendale odpowiedział tylko: „Że zrobiło mu się trochę nie dobrze, ale nic więcej." Wtedy spojrzał się jakby żądając objaśnienia od swoich podwład-

nych. Ci jednak zbyli go odpowiedziami: „Cieszymy się widząc pana o tyle już zdrowszym,” albo: „Spodziewamy się, że pan już zdrow będzie teraz” — co wszystko nie przyczyniało się do wyjaśnienia mu prawdy.

Nakoniec, po pięciu miesiącach współki z Vendalem, Walter Wilding zmuszony był położyć się do łóżka, a gospodyni została jego piastunką.

— Pozwolisz może, pani Godstraw, choremu nazywać się Sarą (Sally)—rzekł razu pewnego biedny kupiec win.

— Imię to brzmi daleko naturalniej dla mnie, i jest mi przyjemniejsze aniżeli jakiegokolwiek inne.

— Dziękuję ci Saro. Zdaje mi się, Saro, że od pewnego czasu podlegam częstym atakom; prawdaż to Saro, nie obawiaj się wyznać mi teraz prawdy.

— Tak jest, niestety, kochany mój panie.

— Oto prawdziwie objaśnienie, — spokojnie zauważył chory.— Pan Obeureizer utrzymuje, że świat jest tak mały, iż ludzie często spotykać się na nim mogą i to w różnych miejscach i grozach życia. Mnie jednak szczegółnóm się wydaje powrócić znów, że się tak wyrażę, do podrzutków, aby tam umrzeć.

Wyciągnął do niej rękę, a ta ją lekko ścisnęła.

— Pan nie umierasz, kochany mój panie.

— Tak téż mówił pan Bintrey, ale się mylił. Dawne z dziecięcego mojego wieku cierpienia powracają mi teraz. To samo znużenie i wyczerpanie sił, kiedy zasypiam.

Po pewnej chwili cichym rzekł głosem: „Pocałuj mię proszę, piastunko”, i widocznie zdawało mu się, że leży w dawniej sypialni podrzutków.

Jak niegdyś nad biédnym bez ojca i matki dziecięciem, tak teraz pochyliła się Sara nad biédnym bez ojca i matki człowiekiem, i dotknęła się usty jego czoła szepeząc:

— Boże błogosław cię!

— Boże błogosław cię,—powtórzył tym samym za nią głosem.

Po pewnej znów chwili otworzył oczy w sposób sobie właściwy i rzekł: „Mam ci coś powiedzieć, Saro, ale mnie nie poruszaj, leżę zupełnie wygodnie. Sądzę, że godzina moja wybiła. Nie wiem jak ci się to zdawać może Saro, mnie jednak...

Kilka chwil przeleżał bez ruchu i bez słowa; raz jeszcze otrząsnął się z téj przedśmiertnej niemocy.

— Nie wiem jak ci się to zdawać może, Saro, mnie jednak tak się zdaje.

A kiedy tak sumiennie dopowiedział ulubione swoje zdanie, nadeszła ostatnia jego godzina i skonał.

AKT II.

Vendale się kocha.

Lato i jesień minęły, święta Bożego Narodzenia i Nowego Roku były już za pasem.

Jako uczciwi egzekutorowie testamentowi wypełniający swe obowiązki względem zmarłego, Bintrey z Vendalem odbyli niespokojne narady co do testamentu Wildinga. Z samego zaraz początku oświadczył prawnik, że zrobienie jakiegos kroku użytecznego w téj sprawie, jest prostém niepodobieństwem. Wszystkie możliwe środki poszukiwania zginionego człowieka, przedsięwzięte już były przez Wildinga i żadnego nie przyniosły rezultatu; czas bowiem i śmierć zatarły wszystkie jego ślady. -

Ogłoszenie wzywające roszcujących do własności majątku pretensye, wymagałyby wymienienia szczegółów, rodzaj postępowania któryby zachęcił połowę przynajmniej oszustów z całej Anglii do podawania się za prawdziwych Walterów Wildingów. „Jeżeli wydarzy nam się sposobność odśzukania zaginionego człowieka, uchwycimy się jęj. W przeciwnym razie zejdźmy się na naradę w pierwszą rocznicę śmierci Wildinga.”

Taka była rada Bintreya. Tak więc Vendale pełen najgorętszej chęci spełnienia woli zmarłego przyjaciela, zmuszonym się widział jak nateraz zaniechać całej téj sprawy.

Zwracając się od spraw odnoszących się do przeszłości, do interesu jaki w nim przyszłość obudzała, Vendale widział się zawsze w tym samym stanie wątpliwości pełnym. Miesiące mijały po miesiącach od czasu pierwszej jego w Soho-Square bytności, a przez cały ten przeciąg

czasu jedyną mową w której wyznał Margericie swą miłość, była mowa oczów, wspierana przy zdarzonej sposobności mową rąk zawartą w uściśnieniu.

Jakaż spotykał na swój drodze przeszkodę? Oto jedną niewzruszoną przeszkodę jaką od samego napotkał początku. Jakkolwiek ponętne przedstawiały się sposobności, usiłowania Vendala aby rozmówić się z Margeritą na osobności, jednakowy zawsze miały skutek. W sposób pozornie jak najbardziej przypadkowy i delikatny, stawał mu zawsze Obenreizer na drodze.

W ostatnim dniu starego roku nadarzyła się niespodziewana sposobność przepędzenia z Margeritą całego wieczoru, Vendale postanowił korzystać z niej dla poufnego pomówienia z Margeritą. Serdeczny bilecik Obenreizera zapraszał go na skromny rodzinny obiadek w dzień Nowego Roku. „Będzie nas tylko czworo,”—mówił bilecik.—„Będzie nas dwoje tylko zanim wizyta się skończy”—postanowił sobie Vendale.

Dzień Nowego Roku, u Anglików, połączony jest z wydawaniem i przyjmowaniem obiadów, ale z niczém więcej. Dzień Nowego Roku, u cudzoziemców, jest tylko wielką sposobnością w roku do dawania i przyjmowania podarunków. Czasami udaje się zaaklimatyzować cudzoziemski obyczaj. Przykładem tym pobudzony postanowił Vendale spróbować. Jedyną trudnością było zdecydować się na rodzaj podarunku, jaki w dniu Nowego Roku pragnął Margericie ofiarować. Gdyby się odważył na kosztowny jaki podarunek, pobudziłby niewątpliwie przeciwko sobie wzdragającą się dumę córki wieśniaka, do zbytku uważającej na różnicę między ich stanowiskiem w społeczeństwie. Jedynie podarek przystępny dla worka ubogiego człowieka mógł dającemu go otworzyć drogę do jęj serca. Wytrwale opierając się pokusie, kupił Vendale broszę filigranowej genewskiej roboty, najskromniejszą i najmniej pretensjonalną ozdobę z całego sklepu jubilera.

Wsunął podarek w rękę, którą mu Margerita na przywitanie podała w dniu na obiad naznaczonym.

— Jest to — rzekł — pierwszy Nowy Rok, który pani w Anglii przepędzasz; czy wolno mi będzie przyczynić się do tego abyś go pani za w ojczyźnie przepędzony uważać mogła.

Podziękowała mu z pewną wymuszonością, patrząc na pudełko, niepewna co w sobie zawiera. Otworzywszy jednak pudełko i zobaczywszy misterny a skromny zarazem upominek, odgadła myśl jego natychmiast. Zwróciła na niego błyszczące swe spojrzenie, mówiące doń: „Przyznaję, żeś mi zrobił przyjemność i pochlebił méj dumie.” Nigdy nie wydała się Vendalowi tak jak w téj chwili czarującą. Zimowy jój ubiór, złożony z ciemnej jedwabnej spódniczki i stanika z czarnego aksamitu idącego pod szyję i obszytego u góry łąbedzim puchem, podnosił całą siłą kontrastu, olśniewającą piękność jój włosów i cery. Dopiero gdy się od niego do zwierciadła zwróciła i w miejsce dawniej, otrzymaną w upominku broszkę wpinała, oderwać mógł od niej Vendale uwagę swą o tyle, aby spostrzedz obecność innych jeszcze w pokoju osób. Teraz dopiero uczuł że ręce Obenreizera przyjaźnie ścisnęły mu łokcie. Teraz dopiero usłyszał głos jego dziękujący mu za pamięć o Margericie, z możliwie nieznacznym odcieniem ironii w jego intonacyi. (Tak skromny podarunek — panie Vendale — okazujesz przez to wiele szlachetnego taktu). Spostrzegł nadto, że jeden był jeszcze i jedyny oprócz niego gość w pokoju, którego przedstawił mu Obenreizer jako swego rodaka i przyjaciela. Twarz tego przyjaciela świeciła się potem, a postać była okrągłej tuszy. Co do wieku był on prawdopodobnie w jesieni swego życia. W czasie trwania odwiedzin okazał dwie nadzwyczajne zdolności: jedną z nich była zdolność do milczenia; drugą zdolność wypróżniania butelek.

Pani Dor nie było w pokoju; nie było nawet dla niej przeznaczonego u stołu miejsca, kiedy doń siadano. Obenreizer objaśnił „że jestto skromnym zwyczajem pani Dor jeść obiad w południe, i że wynagrodzi towarzystwo obecnością swoją wieczorem.” Vendale pomyślał sobie, czy dobra pani Dor w tym razie nie zmieniła domowych swoich obowiązków z czyszczenia rękawiczek Obenreizera na gotowanie mu obiadu. To tylko było pewnem, że wszystkie potrawy były arcydziełami sztuki kucharskiej niedostępnymi dla elementarnej sztuki gastronomicznej w Anglii. Obiad był niezaprzeczenie wybornym. Co do wina, to bezustannie spoczywał na niem wzrok pełen zachwytu milczącego przy-

jaciela. Czasem tylko, kiedy się nowa ukazywała butelka mówił: „dobrze!”; czasem znów gdy sprzątano pustą butelkę wyrывało mu się „Ach!”—i na tém kończyło się jego przykładanie się do wesołości zabawy.

Milczenie staje się zwykle zaraźliwém. Niepokojeni swojemi obawami i troskami, Margerita i Vendale zdawali się doznawać wpływu jaki na nich wywierał milczący przyjaciel gospodarza. Cały ciężar odpowiedzialności w utrzymaniu rozmowy spadł na barki Obenreizera, i przyznać trzeba że dźwigał go mężnie. Otworzył on całe swe serce i jako świątły cudzoziemiec śpiewał pochwałę Anglii. Kiedy inny przedmiot rozmowy stawał się oschłym, zwracał się do tego niewyczerpanego źródła i znów rozmowa bystrym i obfitym zawsze tryskała potokiem. Obenreizer gotów był dać oko, rękę lub nogę swoją, byle zostać Anglikiem. Poza Anglią, nie było według niego takiej instytucji jak rodzina, nie było tego co zowiemy domowém ogniskiem, nie było stworzenia zwanego ładną kobietą. Kochana jego panna Margerita niech mu wybaczy, jeśli wdzięki jęj tłumaczyć sobie będzie domieszką szlachetnej krwi angielskiej w nieznanych i niskiego pochodzenia jęj przodkach. Przypatrz się angielskiemu ludowi: jaki wzrost, zręczność i siła w każdym człowieku! Przypatrz się ich miastom jakaż wspaniałość w publicznych gmachach, a porządek i czystość na ulicach! Podziwiał ich prawa, godzące wieczną ideę sprawiedliwości z innemi również wiecznemi ideami funtów szterlingów, szylingów i pensów; i stosujące wynik tęg zgo dy do wszystkich bezprawnych czynów: od krzywdy wyrządzonej honorowi człowieka, do krzywdy wyrządzonej jego nosowi. Gdzież granice dla rozwoju materyalnej pomyślności tego kraju? Zagłębiając się w przyszłość, Obenreizer dojrzyć jęj nie był w stanie. Zapal Obenreizera pragnął aby mu dozwoloném było objawić się na sposób angielski: w toaście. Oto skromny mały obiad skończony, niemniej skromny desser na stole i wielbiciel Anglii stosując się do narodowego obyczaju wypowiada mowę! „Wnoszę toast na cześć białych skał Albionu—panie Vendale!—na cześć waszych cnót narodowych, łagodnego klimatu i czarujących kobiet! Piję za pomyślność waszych rodzin, ognisk; waszego *Habeas Corpus*, i wszystkich innych waszych instytucyj!

Jedném słowem: piję za pomyślność Anglii. Niech żyje! niech żyje! niech żyje! hurra!

Zaledwie zdążył Obenreizer dośpiewać pochwały na cześć Anglii, a milczący jego przyjaciel wysączyć ostatnią kroplę ze szklanicy, kiedy lekkie do drzwi zapukanie przerwało zabawę. Weszła służąca podając panu swemu mały zwinięty bilecik. Obenreizer otworzył go zmarszczony; a przeczytawszy go z wyrazem prawdziwej przykrości na twarzy, podał go swemu ziomkowi i przyjacielowi. Vendale widząc to wszystko nabrał ducha; czyżby znaleźć miał sprzymierzeńca w tej małej a tak nieprzyjemnej karteczce? czyby przyszła nareszcie tak długo wyglądana sposobność?

— Sądzę że niema na to rady—rzekł Obenreizer do swego rodaka.—Podobno niestety, pójść nam samym wypadnie.

Milczący przyjaciel wręczył mu kartkę, wzruszył szerokimi ramionami i nalał sobie ostatnią szklanekę wina. Tłuste jego palce z upodobaniem głaskały okrągłą szyję butelki, ścisnąwszy ją czule jakby na pożegnanie. Okrągłe i wypukłe jego oczy rzuciły mroczne jak przez mgłę spojrzenie na Margeritę i Vendala. Ciężka jego wymowa zdobyła się na wydanie na świat całego naraz zdania:

— Sądzę, żeby mi dobrze zrobiło napić się jeszcze trochę więcój wina.

W skutek tego wysiłku zabrakło mu tchu przez chwilę, i dysząc posunął ku drzwiom.

Obenreizer zwrócił się do Vendala z pozorami najgłębszej rozpacz.

— Jestem okropnie przerażony, pomieszany i zropaczony—począł mówić Obenreizer.—Nieszczęście się przytrafiło jednemu z moich rodaków, a ponieważ jest sam jeden i nie zna waszego języka, ja i mój przyjaciel niemamy innego wyboru jak tylko pójść mu samym na pomoc. Cóż mogę więcój powiedzieć na usprawiedliwienie się? Jakże będę w stanie wyrazić przykrość jaką mi pozbawienie się zaszczytu pańskiego towarzystwa sprawia?

Zatrzymał się, spodziewając zapewne że Vendale weźmie za kapelusza i oddali się także. Ten ostatni jednak spostrzegłszy nadarzającą mu się sposobność, nie myślał

wcale tego czynić. Zręcznie zwrócił przeciwko Obenreizerowi oręż przez niego samego podniesiony.

— Nie martw się pan tém, proszę—rzekł on. Zaczekam tu z największą przyjemnością aż do pańskiego powrotu.

Margerita zarumieniła się mocno i odwróciła do krosienek stojących w kącie pod oknem. Wzrok Obenreizera pokrył się chmurą i uśmiech gorzki nieco ukazał się na ustach. Powiedzieć Vendalowi że czekać będzie na próżno, bo może się spóźnić z powrotem, byłoby to obrazić na siebie człowieka, którego względy i przychyłność tak mu były w stosunkach handlowych potrzebne. Przyjmując jak mógł najmiliej doznaną porażkę, oświadczył że propozycja ta równie wielki czyni mu zaszczyt. „To otwartość, przyjacielskość czysto angielska!” Pokręcił się po pokoju, jakby szukając czegoś; zniknął na chwilę za portyera prowadzącą do przyległego pokoju, powrócił z kapeluszem w paltocie i zapewniając że wróci jak będzie mógł najprędzej, uściśnął łokcie Vendala i wyszedł wreszcie w towarzystwie milczącego przyjaciela.

Vendale zwrócił się do rogu pokoju przy oknie, w którym umieszczała się Margerita z robotą. Tam jednak w drugim końcu pokoju, jak gdyby spadła z obłoków lub wyszła z pod ziemi, tam, w zwykłej swjej pozycji, twarzą obrócona do pieca, siedziała nieprzewidziana przeszkoda, w osobie pani Dor. Nawpół się podnosząc spoglądała przez szerokie ramie na Vendala i znów zapadała w fotel. Czy była zajęta robotą? Tak jest. Czyściła może jak niegdyś rękawiczki Obenreizera? Nie, cerowała jego skarpetki.

Położenie było desperujące. Dwie myśli nasunęły się Vendalowi. Czy można było włożyć panią Dor do pieca? Nie zmieści się w nim. Czy można ją było uważać tylko za sprzęt, a nie żyjącą istotę. Czy można ją było sobie przedstawić jako komodę, na której wierzchu porzucano przypadkiem czépek z czarnej gazy? W samą rzecz można to sobie było wyobrazić, i tak też Vendale z łatwością uczynił. Kiedy zabrał miejsce pod oknem na staroświeckim krzeselku, blisko Margerity i jéj krosienek, spostrzegł że komoda także się poruszyła, ale nic więcej. Należy bowiem pamiętać, że ciężkie meble nie łatwo

dają się poruszyć, i że z tego przymiotu wypływa korzyść, iż nie ma obawy przewrócenia ich.

Niezwyczajnie milcząca i niespokojna, z bladością na rumianych zwykle licach i z gorączkowym ruchem palców, piękna Margerita pochylona nad krosienkami, haftowała usilnie, jak gdyby życie jęj od tego zależało. Niemniej pomieszanym i wzruszonym był Vendale, czuł bowiem jak trudno było skłonić ją do dania ucha jego wyznaniu miłości które uczynić tak mu było pilno, bardziej jeszcze wywołać na jęj usta gorąco upragnione wyznanie wzajemności. Miłości kobiety nie bierze się szturmem: zdobywa się ją nieznacznie, za pomocą coraz bliższych przekopów. Lubi ona chodzić wijącemi się ścieżkami, i chętnie słuca szep-tów. Vendale przypominał jęj dawną ich znajomość w czasie podróży po Szwajcaryi zawiązaną. Uprzytomniali sobie wypadki, odżywiali wrażenia z owych szczęśliwych chwil minionych. Pomału i stopniowo znikał ów przymus kępu-jący Margeritę. Uśmiechała się, była ożywiona, igła leniwo się w jęj ręku poruszała myśląc się częstokroć w ście-gach. Ich głosy coraz się zniżały a twarze zbliżały do siebie podczas rozmowy. A pani Dor? Pani Dor zachowywała się jak anioł. Nie oglądała się wcale, nie przemówiła i słowa, zajęta ciągle naprawą pończoch Obenreizera. Od czasu do czasu naciągała pończochę na lewą rękę, którą podnosiła w górę aby się do światła lepiej przyjrzyć robocie; w chwilach tych, arcy drażliwych i trudnych do opisania zdawało się że pani Dor siedzi do góry nogami i przypatruje się swęj poważnej w powietrzu wzniesionęj nodze. Z bie-giem czasu czynność ta odbywała się w coraz to dłuższych przestankach. Od czasu do czasu, czarny krepowy czépek kiwnął się, spadał na twarz i znów się odchyłał. Mała kupka pończoch zsunęła się lekko z podołka pani Dor i pozostała na podłodze niepostrzeżona. Ogromny kłębek włóczki poszedł za przykładem pończoch i potoczył się pod stół leniwo. Czépek z czarnej krepki kiwnął się, opadł na przód, odchylił się, znowu się kiwnął, znów opadł na przód i nie podniósł się więcej. Jakiś odgłos, podobny do mru-czenia ogromnego kota, lub tarcia heblowanej deski, wzniośł się po nad szep-t kochanków i w jednostajnych odstępach

przerywał ciszę pokoju. Natura i pani Dor współdziałali w interesie Vendala. Najlepsza z kobiet usnęła.

Margerita wstała aby przerwać, nie chrapanie, ale raczej powiedzmy grzecznie, głośny sen pani Dor. Vendale położył rękę na jej ramieniu i łagodnie powstrzymał.

— Nie przeszkadzaj jej pani—szepnął. — Czekałem długo aby powiedzieć ci moją tajemnicę: pozwól mi ją wyjawić teraz.

Margerita usiadła znów na krześle. Próbowwała wiać igłę do ręki, ale na próżno; oczy ją zawodziły, ręce zawodziły, nie mogła nic znaleźć.

— Mówiliśmy — rzekł Vendale — o szczęśliwych czasach kiedyśmy się poznali i podróżowali razem. Chcę się wypowiadać z czegoś, co długi czas w sobie ukrywałem. Kiedyśmy rozmawiali o pierwszej mojej podróży do Szwajcaryi, mówiłem pani o wszystkich wrażeniach jakie z tamtąd do Anglii przywiozłem, z wyjątkiem jednego. Zgadnie też pani jakiego?

Patrzała uparcie w krosienka, odwróciwszy nieco od niego piękną swoją twarzyczkę. Czarny aksamitny jej stanik zdradzał budzące się w niej wzruszenie. Nic nie odpowiedziała; Wendale nielitościwie powtórzył pytanie.

— Może pani odgadnąć, jakie to było to jedno wrażenie jakie ze Szwajcaryi wywiózłem a o którym dotychczas przed panią zamilczałem?

Zwróciła ku niemu swoją twarzyczkę, i słaby uśmiech zaigrał na ustach.

— Wrażenie z piękności gór, zapewne?— wyszeptała.

— O nie! wrażenie daleko drogocenniejsze, aniżeli to.

— A więc wrażenie z jezior?

— I to nie. Jeziora nie stawały się dla mnie z dniem każdym droższymi. Jeziora nie mają nic wspólnego z mojem tęższem szczęściem i nadziejami przyszłości. Margerito! cała wartość życia dla mnie zawisła od jednego słowa z ust twoich. Margerito! kocham cię!

Skłoniła głowę na piersi, gdy ją ujął za rękę, przyciągnął ją do siebie i spojrzał w oczy. Z przysłonionych jej powiekami oczu, spływały łzy po policzkach.

— O panie Wendale— rzekła smutnie —lepiej było zachować tajemnicę przy sobie. Czyżeś zapomniał o dziełach.

cój nas różnicy pochodzenia? Nigdy, nigdy stać się to nie może!

— Jedna może nas tylko dzielić przeszkoda, Margerito, przeszkoda w twojej leżąca woli. — O moja ulubiona, kochanko moja, dobroć twoja i piękność wynoszą cię na najwyższe stanowisko. Pójdź! szepnij mi jedno maleńkie słóweczko, które mię upewni że będziesz moją żoną.

Gorzko westchnęła. — Pomyśl o swojej rodzinie — wyszeptwała — i pomyśl o mojej!

Wendale bliżej ją do siebie przyciągnął.

— Jeżeli zastanawiać się będziesz nad takimi przeszkodami — rzekł on — myśleć będę musiał że cię obraziłem miłością moją.

Zadrżała i spojrzała na niego. — O nie! nigdy — zawołała bezwiednie. W tej samej chwili zastanowiła się nad znaczeniem jakie słowom jej przypisać można było. Mimowoli wyrwało się jej z ust wyznanie. Czarownym rumieńcem pokryły się jej lica. Przez chwilę usiłowała wyrwać się z uścisku kochanka. Spojrzała nań błagalnym wzrokiem, próbowała przemówić. Słowa zamarły na jej ustach pod pocałunkiem, jaki na nich Wendale wycisnął.

— Puść mnie, panie Wendale! — słabym rzekła głosem.

— Nazywaj mnie Jerzym!

Oparła głowę na jego piersiach. Serce jej wyrывało się ku niemu. — Jerzy! — wyszeptwała.

— Powiedz że mnie kochasz!

Ręce jej wdzięcznie się splotły wkoło jego szyi. Usta, bojaźliwie dotykające jego twarzy, wymówiły rozkoszne słowa: kocham cię!

Wśród milczenia które po tém nastąpiło, skrzyp otwieranej i zamykanej od ulicy bramy doszedł wyraźnie ich uszu w mroźnej ciszy ulicznej.

Margerita zerwała się na nogi.

— Pozwól mi odejść! — rzekła. — On wrócił!

Wybiegła z pokoju, dotykając w przelocie pani Dor ramienia. Pani Dor obudziła się głośno chrapnąwszy, obejrzała się przez jedno, potem przez drugie ramię, spojrzała w podolek i nie znalazła w nim ani pończoch, ani włóczki, ani igły! W téjże samej chwili dały się słyszeć stapania na schodach. — Mon Dieu — rzekła pani Dor, zwracając

się do pieca, i drząc całym ciałem. Vendale pozbierał szybko pończochy i kłębek i rzucił to wszystko przez ramię na jej kolana.

— Mon Dieu! — rzekła pani Dor po raz drugi, przerażona włóczkowym deszczem spadającym na jej obszerny podolek.

Drzwi się otwarły i wszedł Obenrejzer. Pierwszy rzut oka po pokoju przekonał go o nieobecności Margerity.

— Jakto! — zawołał — mojej siostrzenicy tu niema? Nie bawiła pana podczas méj nieobecności? To nie do przebaczenia. Sprowadzę ją natychmiast.

Vendale powstrzymał go.

— Proszę pana nie przeszkadzać pannie Obenreizer — rzekł.

— Jak widzę wróciłeś pan bez przyjaciela?

— Przyjaciół mój został się i pociesza zmartwionego naszego rodaka. Widok to rozdzierający serce, panie Vendale! Domowe sprzęty w zastawie u lichwiarza, rodzina we łzach tonąca, uściskaliśmy się w milczeniu. Nieoceniony mój przyjaciel zachował tylko spokój, posłał natychmiast po butelkę wina.

— Czy mogę powiedzieć panu jedno słówko na osobności, panie Oberejzer?

— Bezwątpienia! — Zwrócił się do pani Dor. — Moja dobra istoto, upadasz ze znużenia i braku snu. Pan Vendale będzie cię miał za wytłumaczoną.

Pani Dor wstała, i bokiem sunąc odbywać zaczęła podróż od pieca do łóżka. Upuściła pończochy; Vendale zebrał je i otworzył jedną połowę drzwi. Postąpiła krok dalej i upuściła inne znów trzy pończochy. A kiedy Vendale nachyliwszy się zabierał się do ich podniesienia, wmięszał się Obenrejzer przepraszając go za fatygę i wzrokiem przesyłając pani Dor ostrzeżenie. Pani Dor na potwierdzenie tego wzroku upuściła całą wiązkę pończoch i zdjeta panicznym przestachem umknęła z widowni zniszczenia. Ze złością zebrał to wszystko Obenrejzer w obie ręce. — Masz! — zawołał zamachując się pełnemi rękami. Pani Dor rzekła — Mon Dieu — i zniknęła w przyległym pokoju deszczem pończoszek ścigana.

— Co sobie pan pomyślisz, panie Vendale — rzekł Obenreizer drzwi zamykając — o tém opłakaném wciskaniu się wszędzie domowych szczegółów? Co do mnie, rumienię się. Zaczynamy Nowy Rok jak można tylko najgorzej; wszystko się tego wieczoru nie udaje. Usiądź pan, proszę, i powiedz czem ci służyć mogę. Złożymy może nasze hołdy innéj jeszcze waszég szlachetnéj angielskiéj instytucyi? Staram się usilnie być dzisiaj wesołym. Proponuję panu napić się grogu.

Vendale wymówił się od grogu, z całém poszanowaniem należném dla szlachetnéj téj instytucyi.

— Pragnąłbym pomówić z panem w przedmiocie, który mnie jak najmocniéj obchodzi — rzekł. — Zauważyłeś pan zapewne, panie Obenreizer, że od pierwszego razu przejęty zostałem uczuciem podziwu na widok zachwycającej jego siostrzenicy?

— Jesteś pan bardzo łaskaw: dziękuję ci w imieniu méj siostrzenicy.

— Zauważyłeś pan może również w ostatnich czasach, że uczucie podziwu i uwielbienia dla panny Obenreizer przybrało postać tkliwszego i głębszego uczucia?

— Możemy je nazwać przyjaźnią — panie Vendale?

— Nazwijmy je raczej miłością, a będziemy bliżsi prawdy!

Obenreizer zerwał się z krzesła. Zaledwo dostrzedz się dająca pulsacya, zastępująca u niego miejsce rumieńców, ukazała się nagle na jego policzkach.

— Jesteś pan opiekunem panny Obenreizer — ciągnął dalej Vendale; — proszę cię o udzielenie mi największej w świecie łaski: o oddanie mi jéj ręki!

Obenreizer upadł znów na krzesło. — Panie Vendale — rzekł — wprowadzasz mnie w ogromne zadziwienie.

— A więc zaczekam — odparł Vendale — aż pan przyjdiesz do siebie.

— Ale przedtém jedno słowo: nie mówiłeś nic o tém mojej siostrzenicy?

— Otworzyłem przed nią najskrytsze serca mego tajniki. I mam powody spodziewać się....

— Jakto! — przerwał mu Obenreizer. — Oświadczyłeś się méj siostrzenicy, nie spytawszy mnie wprzód o pozwo-

lenie starania się o jej rękę? — Uderzył ręką po stole, i po raz pierwszy w obecności Vendala stracił panowanie nad sobą. — Mój paniel — zawołał z oburzeniem — jakież to sposób postępowania? Jako człowiek honoru, mówiący z człowiekiem honoru, wytłumacz się z niego.

— Usprawiedliwić mogę moje postępowanie jedynie jako jeden z angielskich naszych obyczajów — rzekł Vendale spokojnie. — Pan uwielbiasz nasze obyczaje. Gdybym panu powiedział, że załuję swego postępkę, zgrzeszyłbym przeciwko prawdzie; zapewnić go tylko mogę że w całej tej sprawie nie miałem na myśli okazać mu braku uszanowania. Wytłumaczywszy się tak, mogęż prosić pana o wskazanie tych przeszkód jakie pan widzisz do zadość uczynienia mój prośbie.

— Widzę tę ogromną przeszkodę — rzekł Obenreizer — że pan i moja siostrzenica zajmujecie różne w społeczeństwie stanowiska. Siostrzenica moja jest córką ubogiego wieśniaka; pan zaś jesteś synem szlachcica. Pan nam czynisz zaszczyt — dodał, przybierając znów zwykły sobie ton, uniżonej grzeczności — który zasługuje i rzeczywiście zasłużył u nas na pełne wdzięczności uznanie. Różnica stanowiska jednak nadto jest rażąca; poświęcenie za wielkie. Wy Anglicy słyniecie z dumy. Poznałem wasz kraj o tyle, ażeby wiedzieć że małżeństwo to ogromnym byłoby skandalem. Niktby przyjaźniej nie podał ręki twojej żonie wieśniaczce, a najlepsi przyjaciele opuściliby ciebie.

— Chwilę tylko — rzekł Vendale przerywając mu ze swój znów strony. Sądzić mogę, bez wszelkiego z mój strony zuchwalstwa, że lepiej od pana znam moich ziomków w ogóle, a przyjaciół w szczególe. W oczach każdego o którego dbam opinią, sama mojej żony osoba dostatecznym będzie usprawiedliwieniem mojego ożenienia. Gdybym nie był zupełnie pewnym, uważaj pan że mówię zupełnie pewnym, że ofiaruję jej stanowisko, które przyjąć może bez cienia nawet upokorzenia, nigdybym (jakkolwiekby mnie to dużo kosztowało) nie prosił o jej rękę. Czy widzisz pan inną jeszcze przeszkodę? Czy masz mi uczynić osobisty jaki zarzut?

Obenreizer rozłożył ręce na znak grzecznej protestacji.

— Osobiste zarzuty! — wykrzyknął, —kochany panie; samo to pytanie jest już dla mnie bolesném!

— Obydwa zajmujemy się interesami handlowemi — ciągnął dalej Vendale — i rzecz naturalna wymagasz pan odemnie abym mu wykazał, że żonę utrzymać jestem w stanie. Stan mój majątkowy wyjaśnię w dwóch słowach. Odziedziczam po moich rodzicach fortunę wynoszącą do dwudziestu tysięcy funtów szterlingów. Na połowie téj summy mam dożywotnią rentę, którą w razie mojej śmierci odziedziczy wdowa, jeżeli ją zostawię. Jeśli umrę a pozostaną dzieci, majątek ten podzielony między nich zostanie w miarę jak dochodzić będą do pełnoletności. Drugą połowę mego majątku rozporządzam od dziś dnia w zupełności i włożyłem ją w handel win, który do lepszego bezwątpienia przyprowadzę stanu. W obecnym stanie rzeczy, nie mogę więcéj rachować procentu od kapitału włożonego w przedsięwzięcie, jak na tysiąc dwieście funtów szterlingów rocznie. Dodaj pan do tego roczną moją rentę, a ogół wyniesie tysiąc pięćset ff. st. rzeczywistego dochodu; mam nadto najpiękniejsze widoki do prędkiego powiększenia go. Cóż więc masz mi pan do zarzucenia pod względem majątkowym?

Tak do muru przyparty, Obenreizer wstał i przeszedł się po pokoju. Na chwilę nie wiedział jak odpowiedzieć i co począć dalej.

— Zanim odpowiem na ostatnie pytanie — rzekł po krótkiej i cichéj z sobą naradzie —pozwoli pan wrócić się na chwilę do panny Margerity. Powiedziałeś pan nie dawno coś takiego, z czego wnosić można, że wywzajemnia się panu z uczucia którém ją łaskawie zaszczycić raczyłeś.

— Jestem o tyle szczęśliwym, że wiem iż mnie kocha — rzekł Vendale.

Obenreizer stał milczący czas jakiś, wzrok mgłą mu zaszedł, i ledwie dostrzeżona pulsacya ukazała się na policzkach.

— Bądź pan tyle łaskaw zaczekać na mnie chwil kilka — rzekł Obenreizer z ceremonialną grzecznością —pragnąlbym bowiem bardzo pomówić z moją siostrzenicą!! — Przy tych słowach skłonił się i wyszedł z pokoju.

Pozostawiony sam z sobą Vendale rozmyślać zaczął, co było naturalnym wynikiem rozmowy, nad powodami skła-

niającemi Obenreizera do podobnego postępowania. Stawiał mu on przeszkody w staraniu się o jej względy, teraz znów przeszkadza mu do ożenienia się z nią, ożenienia pod każdym względem korzystnego, czego nawet rozsądek jego zaprzeczyć nie mógł. W takim stanie rzeczy, postępowania jego zrozumieć nie było można. Cóż ono znaczyć miało?

Szukając głębszych a nie powierzchownych odpowiedzi na te pytania, przypominał sobie że Obenreizer był mężczyzną w jego prawie wieku, a Margerita dalszą tylko siostrzenicą; zapytał się przeto siebie z gotową do wybuchnięcia zazdrością kochanka, czy ma w nim rywala do zwalczenia lub opiekuna, którego ułagodzić należy.

Mysł ta jednak przeszła tylko przez umysł niepozostawiawszy w nim żadnego śladu. Pocałunek Margerity, który czuł jeszcze na licu swém, przypominał mu, że i chwilowa choćby zazdrość była obecnie względem *niej* zdradą.

Zastanowiwszy się, dostrzedz można było innego jeszcze rodzaju osobisty powód tłumaczący zachowanie się Obenreizera. Piękność i wdzięk w obejściu Margerity przyczyniały się przeważnie do uprzyjemnienia i ozdoby małego kółka domowego i nadawały mu towarzyskiego powabu; Obenreizera zaś stawiały w możności uczynienia domu swego przyjemnym i użycie ich dla popierania czysto osobistych swych celów. Czyż Obenreizer był człowiekiem tego rodzaju, aby się zrzekać podobnych korzyści bez wynagrodzenia ich sobie hojnie w inny sposób? Niewątpliwie związki z Vendalem przez małżeństwo zawiązane, rzeczywiście mu przynosiły korzyści. Ale w Londynie znajdowały się tysiące innych ludzi bardziej od niego zamożnych i wpływowych. Czyżby ambitny ten człowiek patrzył wyżej, nie zadawalniając się małżeństwem siostrzenicy obecnie się następczącem. A kiedy Vendale stawiał sobie w myśli te pytania, człowiek o którym myślał wszedł do pokoju aby na nie odpowiedzieć, lub może nieodpowiedzieć, jak to się w dalszym ciągu okaże.

Kiedy znów usiadł Obenreizer, widoczna w nim zaszła zmiana. W obejściu swém nie był tak pewny siebie, a drganie ust i policzków okazywały że przebył jakieś wzruszenie, którego śladów ukryć dobrze nie potrafił. Może powiedział coś takiego odnośnie do Vendala lub siebie, co oburzyło Mar-

geritę i po raz pierwszy dała mu poznać silną jej wolę? Mogło to być, jak i nie mogło być zarówno. To jedno tylko było pewnem, że wyglądał jak człowiek który dostał odprawę.

— Mówiłem z moją siostrzenicą—zaczął.— Sądzę że wpływ pański nie uczynił jej ślepą na niektóre towarzyskie względy odnośnie pańskiej propozycji.

— Mogeż zapytać—odparł Vendale—czyto jedyny rezultat rozmowy pana z panną Margeritą?

Mglisty wzrok Obenreizera zabłysnął gniewem na chwilę.

— Jesteś panem położenia, panie Vendale—odrzekł tonem widomej uległości. — Wola moja była zwykle wolą méj siostrzenicy; wszedłeś pan pomiędzy nas i wola jej jest teraz wolą pana. W moim kraju przyznajemy się za zwyciężonych kiedy jesteśmy pobici i poddajemy się jak najchętniej. I ja się téż poddaję chętnie, z pewnemi warunkami. Powrócimy do wykazania majątkowego pana położenia. Mam uczynić panu zarzut, co ze strony takiego jak ja w stosunku do pana człowieka zdawać się będzie nader dziwnem i zuchwałém.

— Jakiż to zarzut?

— Uczyniłeś mi pan zaszczyt prosząc o rękę méj siostrzenicy; nateraz jednak odmówić jej muszę.

— A to dla czego?

— Nie jesteś pan dosyć bogatym!

Na taki zarzut, jak to Obenreizer przewidział, Vendale nie był wcale przygotowany; na chwilę zapomniał języka w gębie.

— Dochody pana wynoszą tysiąc pięćset funtów rocznie -- ciągnął dalej Obenreizer.— Gdybym był w biednej méj ojczyźnie, padłbym na kolana przed pańskimi dochodami i rzekł: co za książęca fortuna! W bogatej jednak będąc Anglii siedzieć będę tak jak oto teraz siedzę i powiem: skromny byt zapewniony, kochany panie, nie więcej. Dosyć zapewne, dosyć bezwątpienia dla kobiety tego samego co pan stanu, niepotrzebującej walczyć z uprzedzeniami. O połowę za mało dla kobiety mającej wszystkie wasze społeczne przesady przeciwko sobie. Gdyby siostrzenica moja poszła za pana, natrafiałaby na przykrą pracę z samego zaraz początku. Tak, tak; pan tak nie sądzisz, jednakże pozostanie to mojem niezmiennem zdaniem. Powiedz mi, panie Vendale, czy za tysiąc

pięćset funtów rocznego dochodu może mieć twoja żona dom w modnej dzielnicy miasta, odźwiernego przy drzwiach, kamerdynera usługującego do obiadu, i powóz z końmi na przejażdżkę. Czytam już odpowiedź z pańskiej twarzy, która mówi że *nie*. Bardzo dobrze, powiedz mi pan tylko jedną rzecz jeszcze. Przypomnij sobie te wykształcone i zachwycające rodaczki, jestże lub nie jest faktem, że kobieta mająca dom w modnej dzielnicy miasta, odźwiernego, kamerdynera i powóz, daleko stoi wyżej w opinii innych kobiet, aniżeli niemająca tego wszystkiego.

— Wróćmy do rzeczy—rzekł Vendale.— Pan się zapatrujesz na tę kwestyę, jako na kwestyę warunków. Jakiż są pańskie warunki?

— Takie któreby wystarczyły do postawienia twój żony w dobrej u innych z samego zaraz początku, opinii. Podwój obecne twe przychody; najoszczędniejszy człowiek nie mógłby w Anglii na mniejszym poprzestać. Powiedziałaś pan nie dawno że pragniesz pan powiększyć znacznie obrót twych interesów. Trzeba pracować a majątek się zwiększy. Mimo to dobry ze mnie człeczysko! W dniu w którym dostatecznie udowodnisz mi pan dochód roczny trzech tysięcy funtów, proś mnie o rękę mej siostrzynicy a otrzymasz ją.

— Mogę się pana zapytać, czy wspomniałeś pannie Obenreizer o tym układzie?

— Niewątpliwie: ma jeszcze pewien wzgląd na mnie, i przyjęła moje warunki. Inaczej mówiąc, ufa zupełnie swemu opiekunowi, który pragnie tylko jej dobra i posiada większą od niej znajomość świata!

Rzucił się na krzesło zaufany w swém położeniu, i to z jak najlepszym usposobieniem umysłu.

Otwarte popieranie swój sprawy, w położeniu w jakim się Vendale znajdował zdawało się (jak nateraz przynajmniej) bezużytecznem. Widział się opuszczonym zupełnie, bez żadnego dla siebie oparcia. Albo przeszkody przez Obenreizera stawiane, były wpływem rzeczywistych jego w tym względzie przekonań, albo też po prostu odkładał małżeństwo w nadziei zerwania go kiedyś ostatecznie: w obu tych razach wszelkie ze strony Vendala sprzeciwiania się byłyby bezowocnemi. Nie było innój rady jak uleść, zastrzegłszy sobie możliwe korzystne dla siebie warunki.

— Protestuję przeciwko nakładaniu jakichkolwiek ze strony pana warunków—rzekł Vendale.

— Naturalnie — rzekł Obenreizer—ja sam na pana miejscu tak samobym zrobił.

— Przypuśćmy jednakże—ciągnął dalej Vendale—że przystanę na pana warunki; w takim razie, musisz pan na dwie rzeczy zezwolić: najprzód pragnąłbym aby mi było dozwolone widzieć się z pańską siostrzenicą.

— Aha! z moją siostrzenicą się widzieć? ażeby jęj dodać takięj jak pan masz do małżeństwa ochoty? Przypuśćmy że powiem: nie, starałbyś się pan może widzieć z nią i bez mego pozwolenia?

— Nieinaczęj.

— Co za rozrzewniająca otwartość! Jak to prawdziwie po angielsku! Będziesz się z nią widywał panie Vendale, w pewnych dniach, które wspólnie oznaczymy. Cóż więcęj?

— Zarzut pana co do moich przychodów—ciągnął dalej Vendale—spotkał mię całkiem niespodziewanie. Chciałbym być zabezpieczony od powtórzenia się tęg niespodzianki. Obecne zapatrywanie się pańskie na moją kwalifikacyą do małżeństwa, wymaga abym posiadał trzy tysiące funtów rocznego dochodu. Czyż mogę się spodziewać, że na przyszłość, w miarę jak wzrośnie pańska znajomość Anglii, nie zechcesz pan wymagań swoich powiększyć?

— Mówiąc jaśniej—rzekł Obenreizer—nie wierzysz pan memu słowu?

— Czy pan zamierzasz poprzestać na *mojem* słowie kiedy go zawiadomię że dochody moje podwoiły się?—zapytał Vendale.—Jeżeli mię pamięć nie myli, wymagałeś pan przed chwilą zupełnego na to dowodu.

— Dobrze powiedziane, panie Vendale. Łączysz pan w sobie gruntowność angielską z bystrością umysłu innych narodów. Przyjmij pan najszczerze moje życzenia: przyjm także piśmienne zaręczenie.

Wstał i przy biurku pod oknem stojacém, napisał kilka wierszy, które następnie podał z niskim ukłonem Vandalowi. Zobowiązanie się było zupełnie jasno zreagowane, podpisane i datowane z wielką skrupulatnością.

— Zadowolniony pan jesteś z zaręczenia?

— Zadowolniony.

— Cieszy mnie bardzo, że to słyszę. Stoczyliśmy małą utarczkę, w której daliśmy dowody obustronnej zręczności. Jak na teraz załatwiliśmy naszą sprawę. Obaj działamy w dobrej wierze, podajmy więc sobie ręce, panie Vendale, jak każe dobry angielski zwyczaj.

Vendale podał rękę, zdziwiony trochę tęp nagłym przejściem złego humoru w dobry.

— Kiedyż spodziewać się mogę widzieć z panną Obenreizer? — zapytał przed odejściem.

— Zaszczycę mię pan jutro swemi odwiedzinami a naradzimy się co do tego. Napijno się pan grogu przed odejściem! Nie chcesz? To dobrze! zostanie się do czasu w którym rocznego dochodu mieć będziesz trzy tysiące funtów szterlingów i gotów będziesz do ożenienia. A kiedyż to nastąpi?

— Przed paru miesiącami obrachowałem stan moich interesów — rzekł Vendale. Jeżeli to obrachowanie jest dobre, podwoję obecnie moje dochody.

— I ożenisz się — dodał Obenreizer.

— I ożenię się — powtórzył Vendale — w ciągu roku. Żegnam pana i dobrej nocy.

Vendala spotyka nieszczęście.

Kiedy nazajutrz rano wszedł Vendale do swego kantoru, nudna rutyna handlu w inną zupełnie przedstawiła mu się postaci. Teraz bowiem zainteresowaną w nim była Margerita! Cały mechanizm czynności które śmierć Wildinga wywołała a polegających na realizowaniu kapitałów handlowych (obrotowych), porównywaniu handlowych ksiąg, szacowania długów, przyjmowanie towarów i ich zachowywanie przybierał w oczach Vendala znaczenie mechanizmu czynności wykazujących okoliczności mogące wstrzymać lub przyspieszyć ożenienie się jego. Przejrzawszy ostateczne sumy podane mu przez buchaltera, i sprawdziwszy dodawania i odejmowania dokonywane przez dependentów, Vendale

zwrócił wreszcie uwagę na rubrykę przysyłanych towarów i posłał do piwnic, pragnąc dowiedzieć się o ich stanie i ilości.

Ukazanie się piwniczego, jak tylko wsunął głowę we drzwi gabinetu pryncypała, kazało przypuszczać że dziś rano coś niezwykłego się zdarzyło. Ruchy Joey Ladle'a miały w sobie coś bardzo zbliżonego do szybkości! W twarzy Joey Ladle'a było coś, co rzeczywiście pobudzało do wesołości i dobrego humoru.

— Czy się stało co złego? — zapytał Vendale.

— Chciałem napomknąć o jednej rzeczy — odrzekł Joey. Młody mój pryncypale, ja nigdy się nie podawałem za proroka.

— A któż to kiedykolwiek utrzymywał?

— Żaden prorok, o ile słyszałem o ludziach tej profesyi, nie żył przedewszystkiem pod ziemią — ciągnął dalej Ladle. Żaden prorok nie wciągał w siebie wina porami przez tyle lat z rzędu, chociaż mógł wciągać co innego. Kiedy mówiłem młodemu pryncypałowi Wilding, z powodu zmiany nazwiska firmy, że pewnego pięknego poranku szczęście może firmę odstąpić, czyż chciałem wówczas uchodzić za proroka? Nie, nie chciałem. Czy sprawdziło się to co mu mówiłem? Tak jest, sprawdziło się. Za czasów Pebbleson siostrzeńców, młody panie Vendale, nieznano co to jest pomylić się w przyjęciu przesłanej partyi towarów. Teraz zaś popełniono podobną pomyłkę. Zechce pan jednak zauważyć, że się to stało przed przybyciem tu panny Margerity. Dlatego nie sprzeciwia się to temu, co powiedziałem o niej, że śpiewem swym zwabi do nas szczęście. Czytaj to pan — zakończył Joey — wskazując na pewien ustęp relacyi palcem, którym widocznie nie wciągał w siebie porami nic innego jak tylko błoto piwniczne. Obecą jest mojemu charakterowi chęć przewodzenia tym którym służę, ale uważam sobie za święty obowiązek prosić pana abyś to przeczytał.

Vendale czytał co następuje: „Uwaga co do szampańskiego wina ze Szwajcaryi. Niedokładność dostrzeżoną została w ostatnim transporcie win od Defresnier et C-ie“. Vendale zatrzymał się i zajrzał do notatek swoich. — Było to jeszcze za czasów pana Wildinga — rzekł. — Zbiór wina był

szczególnie pomyślny, i zamówił go w całości. To szampańskie ze Szwajcaryi wyrobiło się na bardzo dobre wino, nieprawdaż?

— Nie mówię aby złém być miało—odrzekł piwniczy. Mogło się zepsuć w beczułkach naszych kundmanów; nie mówię jednak aby *u nas* miało skwaśnieć.

Vendale zaczął znów czytać uwagę zrobioną w raporcie: „Znaleźliśmy liczbę beczek odpowiednią zupełnie zamówieniu. Jednakże sześć z pomiędzy nich, różniących się od innych pak trochę odmiennemi pieczęciami, zawierały w sobie wino czerwone zamiast szampańskiego. Podobieństwo pieczęci, spowodowało, jak się domyślamy tę pomyłkę w transporcie wysłanym z Neuchâtelu. Pomyłka rozciągała się tylko do sześciu pudełek.

— I to wszystko!—zawołał Vendale rzucając kartkę.

Joey Ladle spojrział posępnie na rzucony świstek papieru.

— Cieszę się że pan tak lekko bierze te rzeczy—rzekł on. Cokolwiek się stanie, będzie to zawsze pociechą dla pana pomyśleć że niegdyś tak to sobie lekceważyłeś. Często stoć jeden błąd prowadzi drugi za sobą. Ktoś przez niedbalstwo upuszcza skórkę z pomarańczy, przechodzień następuje na nią, również przez niedbalstwo, i oto nowa robota dla szpitala i człowiek kulawy na całe życie. Ciesz się pan to tak lekko bierze. Za czasów Pebleson siostrzeńców nie bralibyśmy podobnych rzeczy tak lekko, dopóki byśmy końca się nie doczekali. Nie chcę się wywyższać nad zakład któremu służę, młody panie Vendale, ale życzę panu abyś szczęśliwie się z tém ułatwił. Niech się pan tém nie obraża—rzekł piwniczy otwierając drzwi aby wyjść i spoglądając złowroźnie—jestem podechmielony i melanholiczny, zapewniam pana. Jestem jednak dawnym sługą Pebleson siostrzeńców i życzę panu szczęśliwego ukończenia sprawy z temi sześcioma beczkami czerwonego wina.

Zostawszy sam, zaśmiał się Vendale i wziął pióro do ręki. Napisze kilka słów do Defresnier et Comp., aby potem tego niezapomnieć—pomyślał sobie. Napisał jednym ciągiem list w tych słowach:

„Szanowni Panowie! Przy obrachunku towarów, zabawną odkryliśmy pomyłkę w ostatnim transporcie szampań-

skiego przysłanym nam z waszego domu handlowego. Sześć pak mieściło w sobie czerwone wino, i te obecnie zwracamy. Omyłkę tę naprawić albo przysyłając nam innych sześć pak z szampańskim, albo jeżeli to niemożliwe, potrącić wartość tych sześciu pak szampańskiego z summy ostatnio wam przez naszą firmę zapłaconej (pięciuset funtów szterlingów)

Z uszanowaniem

Wilding i Sp.“

Zaledwie oddał list na pocztę, a już cała ta sprawa zupełnie mu wyszła z pamięci. Miał inne, ważniejsze rzeczy do myślenia. Wśród dnia odwiedził Obenreizera według umowy. Wyznaczono pewne w tygodniu wieczory, które spędzać miał z Margeritą, choć zawsze w obecności trzeciej osoby. Na zrobienie tego układu Obenreizer grzecznie lecz stanowczo nalegał. Jedyne ustępstwo jakie dla Vendala zrobił, było pozostawienie mu wyboru téj trzeciej osoby. Polegając na przeszłym doświadczeniu, skierował bez wahania wybór swój na dobrą kobietę naprawiającą pończochy Obenreizera. Dowiedziawszy się o ciąży na niej odpowiedzialności, pani Dor bardziej jeszcze rozwinęła intelektualne swe siły, i kiedy była pewną że Obenreizer na nią nie patrzy, dawała Vendalowi znaki porozumienia.

Czas upływał, a z nim i szczęśliwie wieczory w towarzystwie Margerity spędzane. Dziesiątego dnia po napisaniu listu do Szwajcaryi, zjawiła się na jego biurku wraz z innemi listami odpowiedź z Neuchâtel.

„Szanowni Panowie! Zechciejcie nam wybaczyć pomyłkę jaka zaszła. Przykro nam donieść panom zarazem, że wykazanie pomyłki w przesyłce wina, poprowadziło nas do odkrycia wcale niespodziewanego. Rzecz ta jest wielkiéj dla panów i dla nas wagi. Szczegóły zdarzenia są następujące: Niemając więcej szampańskiego wina z tego samego zbioru, chcieliśmy udzielić panom kredyt na wartość owych sześciu pak, a to według ich życzenia. Przy téj czynności odnieść musieliśmy się do ksiąg naszego bankiera zarówno jak i do naszej księgi handlowej. Jako rezultat tych poszukiwań doszliśmy do moralnej pewności, że żadna podobna summa domowi naszemu nadesłaną nie została, i do mate-

ryalnej pewności że summa podobna dla naszego domu w banku złożoną nie została.

W tym stanie rzeczy bezużytecznem będzie zajmować panów szczegółami. Pieniądze zostały bezwątpienia skradzione w trakcie ich przesyłania do nas. Sądząc z pewnych okoliczności, złodziej podnieść musiał tę summę z banku, i niebysmy o téj stracie nie wiedzieli; obrachunek bowiem miał nastąpić za trzy miesiące, gdyby nie list panów który zwrócił naszą uwagę na tę kradzież.

Z tego widać że niemamy do czynienia ze zwyczajnym złodziejem. Dotychczas niemamy nawet poszlak na nikogo o spełnienie téj kradzieży. Spodziewamy się że się panowie przyczynić zechcecie do odkrycia sprawy, przez dokładne rozpatrzenie się w kwicie (sfalszowanym naturalnie) jakoby od nas otrzymanym. Zważyć mianowicie należy czy jest cały ręką pisany, czy téż w formie drukowanego blankietu z wypełnionemi pismem miejscami. Rozwiązanie téj napozór nie nieznaczącej kwestyi, jest dla nas wielkiej wagi, i dlatego prosimy o jak najspieszniejsze zawiadomienie nas. Przyczem zostajemy dla panów z prawdziwym szacunkiem i poważaniem.

Defresnier i Sp."

Vendale położył list na stole i czekał chwilę aby uspokoić się po odebranych ciosie. Kiedy najbardziej starał się o powiększenie dochodów, firma jego zagrożoną była utratą pięciuset funtów. Myślał o Margericie otwierając wyjętym z kieszeni kluczem żelazny pokój mieszczący w sobie księgi i dokumenty handlowe.

Zajęty był jeszcze szukaniem sfalszowanego kwitu, gdy nagle odezwał się głos tuż za nim:

— Przepraszam po tysiąc razy — rzekł głos — obawiam się czy panu nie przeszkodziłem.

Obrócił się i spotkał oko w oko z opiekunem Margerity.

— Przyszedłem aby zobaczyć czy się nie zdam na co — ciągnął dalej Obenreizer. We własnym interesie wydalić się muszę na dni kilka do Manchesteru i Liverpoolu. Czy mogę za jedną razą załatwić panu jaki interes? Jestem

cały na usługi pańskie w charakterze komiwojażera firmy Wilding i Sp.

— Wybacz pan proszę—rzekł Vendale—za chwilę służyć mu będę. Obrócił się i dalej szukać zaczął papierów. Przychodzisz pan w czasie kiedy najbardziej bywają pożądane udzielane przez przyjaciół pociechy. Dziś rano otrzymałem niepomyślne nowiny z Neuchâtel.

— Niepomyślne wiadomości!—zawołał Obenreizer— od Defresnier i Spółki?

— Tak jest. Summa którą przestałem za wybrane wina skradzioną została. Zagrożony jestem utratą pięciuset funtów. Cóż tam takiego?

Zwróciwszy się szybko i spoglądając po raz drugi do pokoju, Vendale odkrył swoje pudełko z kopertami przewrócone na ziemi, i Obenreizera zbierającego papiery w pozycyi kłęczącej.

— Wina leży w méj nieostrożności! — rzekł Obenreizer. — Straszne wiadomości jakie mi pan zakomunikowałeś wzruszyły mnie i miałem właśnie wychodzić. — Tak był zajęty w téj chwili zbieraniem rozrzuconych kopert, że dokończyć zdania nie był w stanie.

— Nie fatyguj się pan: dependent to wszystko posprząta.

— Te straszne wiadomości, — powtórzył Obenreizer, nie przestając zbierać kopert. — Straszne wiadomości!

— Jeżeli pan zechcesz przeczytać list mój, to leży na samém biurku i przekonaj pana, że nic nie przesadziłem.

Zaczął dalej prowadzić poszukiwania, i po chwili znalazł kwit sfałszowany. Napisany był na drukowanym z datą blankiecie. Vendale zanotował sobie jego cyfrę i liczbę. Położywszy na dawne miejsce kwit i zamknąwszy drzwi od żelaznego pokoju, miał sposobność zobaczenia Obenreizera czytającego list we framudze okna w odległym kącie pokoju.

— Przybliź się pan do ognia. Wyglądasz pan jak załęknięty. Zadzwoń po więcej węgla.

Obenreizer wstał i podszedł znów do biurka.

— Margerita, — rzekł z życzliwością, — również będzie jak ja zmartwioną tém zdarzeniem. Co pan robić zamýślasz?

— Jestem w rękach Defresnier i Sp. — odpowiedział Vendale. — Zupełnie nieznając okoliczności towarzyszących

wypadkowi, muszę robić to tylko co mi każą. Kwit który wynalazłem cały jest drukowany. Zdają się szczególną przywiązywać wagę do téj okoliczności. Pan znasz ich sposób postępowania w interesach, byłeś bowiem w szwajcarskim domu handlowym. Czy możesz odgadnąć jakie mają zamiary w myśli?

— Pozwól mi pan przejrzeć kwit, — rzekł Obenreizer.

— Czy panu nie dobrze się zrobiło? — zapytał Vendale, przerażony nagłą zmianą w jego twarzy, która teraz dopiero po raz pierwszy widoczniejszą się stała. — Przybliż się pan do ognia, drżysz cały: spodziewam się że nie jesteś chory?

— O nie, zupełnie! — rzekł Obenreizer; — a może się zaziębiłem. Klimat Anglii nie posiada takich, jak wasze obyczaje wielbicieli. Zechciej mi pan pokazać ów kwit.

Vendale otworzył żelazny pokoik. Obenreizer przysunął się z krzesłem do ognia i ogrzewał nad nim ręce.

— Pozwól mi przypatrzeć się kwitom, — powtórzył skwapliwie widząc Vendalę powracającym z papierem w ręku. W téj samej chwili odźwierny przyniósł nową miarkę węgla, i Vendale kazał mu rozniecić dobry ogień. Służący usłuchał rozkazu z fatalną szybkością, zaplatał się bowiem w rozciągnięty na ziemi kilimek i wysypał wszystkie na raz węgle z kosza na kratę ogniska. Płomień przygasł na chwilę i pokrył się ogromnemi kłębam i żółtego dymu.

— Głupiec, — mruknął Obenreizer rzuciwszy na niezgrabnego spojrzenie, które zapamiętać musiał do końca życia.

— Chodźmy do pokoju dependentów, — rzekł Vendale; — jest tam piec również.

— Nie, zostanę tu lepiej.

Vendale podał mu kwit. Interes Obenreizera w przejrzeniu go, zdawało się że zgasł raptem tak jak ogień kominka. Zaledwo spojrzał na papier i rzekł: „Nie; nie rozumiem tego! sam czuję, że panu w niczem pomocnym być nie mogę.”

— Napiszę do Neuchâtelu wieczorną pocztą, — rzekł Vendale, chowając kwit po raz drugi. — Musimy czekać, co z tego dalej wyniknie.

— Wieczorną pocztą — powtórzył Obenreizer. — Odpowiedź nadejdzie dopiero dziewiątego lub dziesiątego dnia

i zastanie mnie już z powrotem. Jeżeli mogę być panu w czem użyteczny, mogę mu służyć jako pośrednik bądź jadąc na miejsce do Szwajcaryi, a kiedy pan tego nie chcesz, to postępując wedle piśmiennych instrukcyi starać się będę wykryć w tém zdarzeniu prawdę. Z niecierpliwością oczekiwać będę odpowiedzi z Neuchâtelu. Któż to wiedzieć może? może to pomyłka, kochany przyjacielu. A więc odwagi! odwagi! i jeszcze raz odwagi!

Wszedł do pokoju nie okazując po sobie aby się bał straty czasu. Teraz zaś porwał za kapelusze i pożegnał się z miną człowieka nie mającego chwili czasu do stracenia. Pozostawiony sam Vendale w zamysleniu przeszedł się po pokoju.

Poprzednie wrażenie jakie na nim wywarł Obenreizer, zatarte zostało tém co ostatnio widział i usłyszał. Zaczynał po raz pierwszy wątpić, ażali w tym wypadku nie był zbyt prędkim i nie wydał zbyt surowego o tym człowieku zdania. Zdziwienie i współczucie jakie Obenreizer okazał słuchając nowin z Neuchâtelu, nosiło na sobie zupełną cechę prawdy a nie dyplomatycznej grzeczności. Mając własne troski do zwalczania, cierpiąc, podług wszelkiego prawdopodobieństwa, na pierwszy atak choroby mogącej poważne za sobą pociągnąć skutki, wyglądał jednak i mówił jak człowiek oplakujący szczerze nie szczęście, które spotkało jego przyjaciela. Dotychczas, na próżno usiłował Vendale zmienić dla Margerity opinię jaką powziął o jój opiece. Teraz odezwały się w nim wszystkie szlachetne jego instynkta wstrząsając zdaniem, które dotąd uważał za niewzruszone. „Kto więc, zresztą? — pomyślał, — mogłem źle w jego twarzy przeczytać.”

Czas szybko mijał, upływały rozkoszne z Margeritą spędzane wieczory. Dziesiątego dnia od napisania listu do domu handlowego w Szwajcaryi jak wprzód, ukazała się na biurku Vendala odpowiedź, która tak brzmiała:

„Szanowny panie! Starszy mój wspólnik pan Defresnier, powołany został przez zwłoki niecierpiące interesa, do Medyolanu. W jego nieobecności (choć za zupełną wiedzą i zezwoleniem) piszę znów do pana w przedmiocie zaginionych pięciuset funtów. Odkrycie przez pana uczynione że sfałszowany kwit był wykończony według przyjętej przez nas drukowanej formy, sprawił nam niewymowne zdziwienie

i przestrach. W czasie w którym przesłana przez pana summa skradzioną została, trzy tylko istniały klucze otwierające mocną żelazną szkatułkę, w której zawsze przechowujemy nasze blankiety do kwitów. Wspólnik mój miał jeden klucz, ja drugi, trzeci zaś był w posiadaniu gentlemana, który podówczas zajmował w naszym domu stanowisko, wymagające zaufania. Jeżelibyśmy go podejrzawać mieli, podejrzawać byśmy zarówno mogli i samych siebie, a mimo to ciąży na nim obecnie podejrzenie. Nie mogę panu wyjawić nazwiska téj osoby, dopóki będzie choćby cień prawdopodobieństwa, że wyjść może niewinnionym z dochodzenia, które właśnie rozwijamy. Wybacz pan moje milczenie, cel bowiem jego jest dobrym.

„Postępowanie nasze dla wykrycia kradzieży jest bardzo proste. Pismo na pańskim kwicie się znajdujące porównane być winno z pewnemi gatunkami pisma u nas się znajdującemi, a to przez kompetentne osoby, któremi rozrządzamy. Nie mogę przesłać panu tych dokumentów dla przyczyn, które uznasz za słuszne skoro je poznasz. Proszę więc pana o nadesłanie nam kwitu do Neuchâtelu, przyczém założyć panu jestem obowiązany kilka niezbędnych ostróg.

„Jeżeli osoba, na którą pada obecnie podejrzenie, okaże się być tą właśnie która dokonała fałszu i kradzieży, mam słuszne powody obawiania się, że ma się ona już na ostrożności. Jedynym przeciwko niej dowodem, będzie dowód w pańskim znajdujący się rękę i dlatego poruszy niebo i ziemię aby go dostać i zniszczyć. Usilnie proszę pana abyś dokumentu tego nie powierzał poczcie. Przyszlij mi go pan bez straty czasu przez osobę prywatną, pozostającą oddawna w twoim zakładzie, przyzwyczajoną do podróży i mówiącą po francuzku; przez człowieka odważnego, uczciwego, a co najważniejsza nie łatwego do zabierania po drodze znajomości. Nie mów pan nikomu oprócz posłańcowi, o obrocie jaki sprawa ta obecnie przybrała. Bezpieczne przesłanie kwitu zależy od literalnego zastosowania się do podanych panu wskazówek.

„Muszę wreszcie dodać, że wszelka oszczędność czasu jest teraz największej dla nas wagi. Nie jeden z wzorów naszych na kwity zaginął, i niepodobna odgadnąć ile nowych,

oszustw spełnionych być może, jeżeli nie uda nam się schwycić złodzieja.

„Życzliwy sługa *Rolland*.
(podpisano za Defresnier et Comp.)

Kto był tym poszlakowanym człowiekiem? Zapytanie to zdawało się w położeniu Vendala całkiem być bezużyteczne. Kogo można było posłać z kwitem do Neuchâtelu? Ludzie uczciwi i odważni byli w Cripple Corner na zawołanie. Ale gdzie był człowiek przyzwyczajony do podróży za granicę, mówiący po francuzku i na którego spuścićby się całkowicie można, że nie da się wciągnąć w żadne po drodze znajomości? Jeden był tylko pod ręką człowiek łączący w sobie te wszystkie przymioty, a tym był sam Vendale.

Było to ofiarą z jego strony porzucić interesa, a przede wszystkim porzucić Margeritę; ale w prowadzącym się poszukiwaniu chodziło o pięćset funtów; a w liście pana Rolland znajdowały się usilne nalegania o literalne wykonanie jego rad, nie pozwalające brać lekko tych rzeczy. Im więcej myślał Vendale, tém widoczniejszą konieczność mu się stawała, mówiąc mu: „Jedź.”

Chowając list wraz z kwitem do szkatułki, w skutek assocyacji pojęć pomyślał o Obenreizerze. Myśl, że on właśnie mógł być owym poszlakowanym człowiekiem, nabrała teraz cechy prawdopodobieństwa.

Zaledwie myśl ta przez jego przeszła głowę, gdy drzwi się otworzyły i Obenreizer wszedł do pokoju.

— Powiedziano mi w Soho-Square, że oczekiwany pan byłeś z powrotem wczoraj wieczorem, — rzekł Vendale witając go. — Czy panu zdrowie służyło na prowincyi? Czujesz się pan lepiej?

— Tysiączne dzięki. Obenreizer w doskonałym był zdrowiu; Obenreizer czuł się nieskończenie lepiej. A teraz jakieś wiadomości? Czy był list z Neuchâtelu?

— List otrzymałem bardzo zagadkowy, — rzekł Vendale. — Sprawa nowy wzięła obrót, i w liście nalegają na mnie o zachowanie najściślejszej tajemnicy, nie wyłączając nikogo zgola.

— Nie wyłączając nikogo? — powtórzył Obenreizer. Mówiąc to przeszedł się w zamyśleniu w drugi koniec pokoju,

wyrzwał oknem i nagle zwrócił się ku Vendalowi. — Niewątpliwie zapomnieli uczynić wyjątku?—mówił dalej, — inaczej bowiem uczyniliby go dla *mnie*?

— Pan Rolland pisał do mnie,—rzekł Vendale,—i zapewne, tak jak pan mówisz, zapomnieć musiał. Nie przyszło mi to na myśl. Chciałem właśnie poradzić się pana, kiedy wszedłeś do pokoju. A tu znów związany jestem formalnym zakazem, którego niewątpliwie stosować nie zamierzano do pana. Jakie to nużące i nudne położenie!

Mglisty wzrok Obenreizera spoczął z uwagą na Vendalu.

— Może nawet więcej jak nudne!—rzekł on. — Przyszedłem dziś nie tylko aby nowin się dowiedzieć, lecz także aby się ofiarować na pośrednika, posłańca: jak pan wolisz. Czy zechcesz mi pan zawierzyć? Otrzymałem listy wzywające mnie do Szwajcaryi natychmiast. Mogłbym zabrać z sobą polecenia, dokumenty, lub cokolwiek innego dla Defresnier i Rollanda.

— Pan jesteś właśnie człowiekiem jakiego potrzebuje,—odrzekł Vendale. — Postanowiłem, choć niechętnie, oświadczyć się do Neuchâtelu, nie będzie i pięciu minut temu, ponieważ nie mogłem znaleźć nikogo któryby mnie mógł zastąpić. Pozwól mi raz jeszcze list przejrzyć.

Otworzył drzwi prowadzące do skrytki w której się list znajdował. Obenreizer rzuciwszy okiem dokoła, aby się przekonać że byli sami, postąpił za nim parę kroków i zatrzymał się mierząc Vendalą oczami. Z nich dwóch, Vendale był wyższym i silniejszym niezawodnie; Obenreizer przeto zwrócił się i zaczął grzać ręce przy ogniu.

Tymczasem, odczytywał Vendale ostatni ustęp listu po raz już trzeci. W nim było wyraźne ostrzeżenie, w nim było ostatnie zdanie, nalegające o dosłowne trzymanie się listu. Ręka prowadząca Vendalę wśród ciemności, pod tym go jedynie prowadziła warunkiem. W stawce była spora summa: straszne podejrzenie miało być sprawdzone. Jeżeli działać będzie na swoją odpowiedzialność, a zdarzy się coś, co niewątpliwie dotychczasowe zabiegi, któż będzie winnym? Jako człowiek obznajmiony z interesami, Vendale jedną miał tylko drogę do wyboru. Zamknął list napowrót.

— Nieuwaga pana Rollanda nie mało mi sprawia przykrości,—rzekł do Obenreizera,—stawia mnie w dziwnie fałszywém do pana położeniu. Co mam czynić? Działam w ważnej bardzo sprawie, i działam na oślep. Nie mam innego wyboru, jak tylko dać się kierować, nie przez jakie duchy, lecz instrukcye w liście zawarte. Pan mnie rozumiesz zapewne? wiesz jak chętnie przyjąłbym ofiarowaną twą pomoc, gdybym nie był w ten sposób skrępowany?

— Nie mów pan mi więcéj! — odparł Obenreizer. — W pańskim położeniu to samobym uczynił. Nie obrażam się o to, mój dobry przyjacielu, ale przeciwnie dziękuje za komplement. W każdym razie będziemy razem podróż odbywać,—dodał Obenreizer. — Pan, równie jak ja, pragniesz bezzwłocznie wyjechać?

— Natychmiast. Muszę jednak wprzód mówić z Margeritą.

— Zapewne! zapewne. Rozmów się z nią dziś wieczorem. Jadąc na kolój, wstąp po mnie; pojedziemy razem nocnym pociągiem osobowym?

— Tak jest osobowym pociągiem nocnym.

O wiele później aniżeli zamierzył, jechał Vendale na Soho-Square. Trudności w interesach, nagłym spowodowane wyjazdem, mnożyły się bez ustanku. Większą część czasu, który zamierzał poświęcić Margericie, zabrały mu obowiązki jego w kantorze, których zaniedbać było niepodobna.

Ku wielkiemu jego zdziwieniu i uciesze, zastał ją samą w saloniku.

— Mamy zledwie kilka chwil, Jerzy, — rzekła. — Ale pani Dor okazała się dla mnie dobrą i spędzić je możemy sam na sam.—Zarzuciła mu ręce na szyję i rzekła w pośpiesznym szepcie:—Czy obraziłeś czém p. Obenreizera?

— Ja?—zawołał Vendale zdziwiony.

— Cyt!—rzekła,— chciałam cię tylko ostrzedz. Znasz małą fotografię, którą od ciebie dostałam. Zdarzyło się że leżała dziś po południu na kominku. Wziął ją do ręki i spojrzał, i widziałam wtedy twarz jego w zwierciadle. Jestem pewną żeś go obraził! On jest bez litości; jest mściwy, tajemniczy jak grób. Nie jedź z nim, Jerzy, nie jedź z nim, proszę.

— Kochanko moja,—odparł Vendale,—wyobrażnia cię przestrasza. Nigdy nie byliśmy lepszymi z Obenreizerem przyjaciółmi jak dziś.

Zanim słowo jeszcze wymówić zdążyli, nagle poruszenie ciężkiego jakiegoś ciała wstrząsnęło podłogę przyległego pokoju. Wstrząśnienie to poprzedziło ukazanie się pani Dor. — Obenreizer! — zawołała cicho wyborna kobieta i padła w téj chwili na zwyczajne swe miejsce przy piecu.

We drzwiach ukazał się Obenreizer z podróżną torbą na ramieniu.

— Jesteś pan gotów?— zapytał Vendala. — Mógłbym panu ulżyć ciężaru, zabierając jakie rzeczy? Nie masz torby podróżnej; ja mam torbę, a oto przedział na papiery, otwarty na pańskie usługi.

— Dziękuję panu,—rzekł Vendale;—jeden mam tylko papier ważny, i sam o nim mieć będę staranie. Jest on tu, — dodał uderzając się po bocznej kieszeni surduta — i tu zostać musi aż do Neuchâtelu.

Kiedy mówił te słowa, Margerita uchwyciła jego rękę, ścisnęła ją znacząco, patrząc w stronę Obenreizera. Zanim Vendale z kolei mógł spojrzeć, Obenreizer wykręcił się na pięcie i zegnał z panią Dor.

— Do widzenia, piękna moja siostrzenico! — rzekł zwracając się do Margerity. — *En route*, przyjacielu, do Neuchâtel! — Z lekka uderzył Vendala po bocznej kieszeni jego surduta i skierował się ku drzwiom.

Ostatnie spojrzenie Vendala było dla Margerity; ostatnie do niego słowa Margerity były: „Nie jedź z nim.”

(Dokończenie nastąpi).

